

ZNAD WILNI



TYGODNIK

Rok VI, nr 24 (129)

Wilno, 2 listopada 1994

cena 40 ct.
(5000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Wiersze wileńskie T. Bujnickiego - s. 1, 5 i 7
- Spotkania i podróże wileńskich - s. 2
- Zielone Płuca Kontynentu - s. 3
- Białoruś - byliśmy tu potrzebni - s. 4
- Kto ocalił Uniwersytet Wileński - s. 5
- Z refleksją przemijania... - s. 6
- Krew na pierwszej stronie! - s. 7
- Prenumerata '95 - s. 8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

● 23-25 października na czele delegacji parlamentarnej na Litwie przebywał marszałek Sejmu RP Józef Oleksy.

● 25-26 października Algirdas Brazauskas gościł z oficjalną wizytą w UNESCO, której siedziba znajduje się we Francji. Nieoficjalnie spotkał się z prezydentem Françoisem Mitterandem.

● Na Litwie uroczystości obchodzono 55 rocznicę zwrotu Wileńszczyzny Litwie. Z tej okazji odbyły się konferencje, koncerty, wystawy. W Kownie 27 października po Mszy św. pochód uczestników marszu na Wilno w 1939 r. ruszył do Muzeum Wojskowego Witolda Wielkiego. 30 października na Rosie odsłonięto pomnik żołnierzy litewskich, poległych w walkach o Wilno.

● Zarząd Sejmu ustanowił dla posłów limit na telefoniczne rozmowy międzymiastowe. Wynosi on 80 Lt (20 USD) miesięcznie. Dotychczas można było sobie pogadać. Vytautas Landsbergis „nagadał” na 1299 Lt (dane za czerwiec), dodatkowo jego faxy kosztowały 3311 Lt! W pierwszej dekadzie - posłowie opozycji. Rozmowy posła Jana Mincewicza kosztowały zaledwie 676 Lt.

● W Wilnie na Zarzeczu powstanie Ośrodek Kultury Krakowa. Analogiczny ośrodek litewski w podwawelskim grodzie istnieje już od 3 lat.

● 19 października na Górze Krzyż pod Szawłami 160-osobowa pielgrzymka z Polski ustawiła Krzyż wraz z ziemią z grobu ks. Jerzego Popiełuski. Krzyż ustawiono w 10 rocznicę jego męczeńskiej śmierci.

● 27 października na Rosie na grobie Bolesława Bałzuckiewicza poświęcono pomnik postawiony wybitnemu rzeźbiarzowi wileńskiemu. Fundatorem jest Fundacja im. A. Mickiewicza we Wrocławiu, organizatorem Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rosą. Projekt opracował prof. Akademii Sztuk Pięknych E. Budreika.

● Na Litwie jest zarejestrowanych 3342 zabytkowych pałaców i dworów, na których utrzymanie i konserwację państwa nie stać.

● Bezrobocie dotknęło bardziej płęć piękną. We wrześniu w Wilnie było 3966 bezrobotnych kobiet, czterokrotnie więcej niż mężczyzn.

● 39 spośród 95 firm litewskich, które zajmowały się sprządzaniem piwa, z powodu naruszeń trybu wwozu straciło swe licencje.

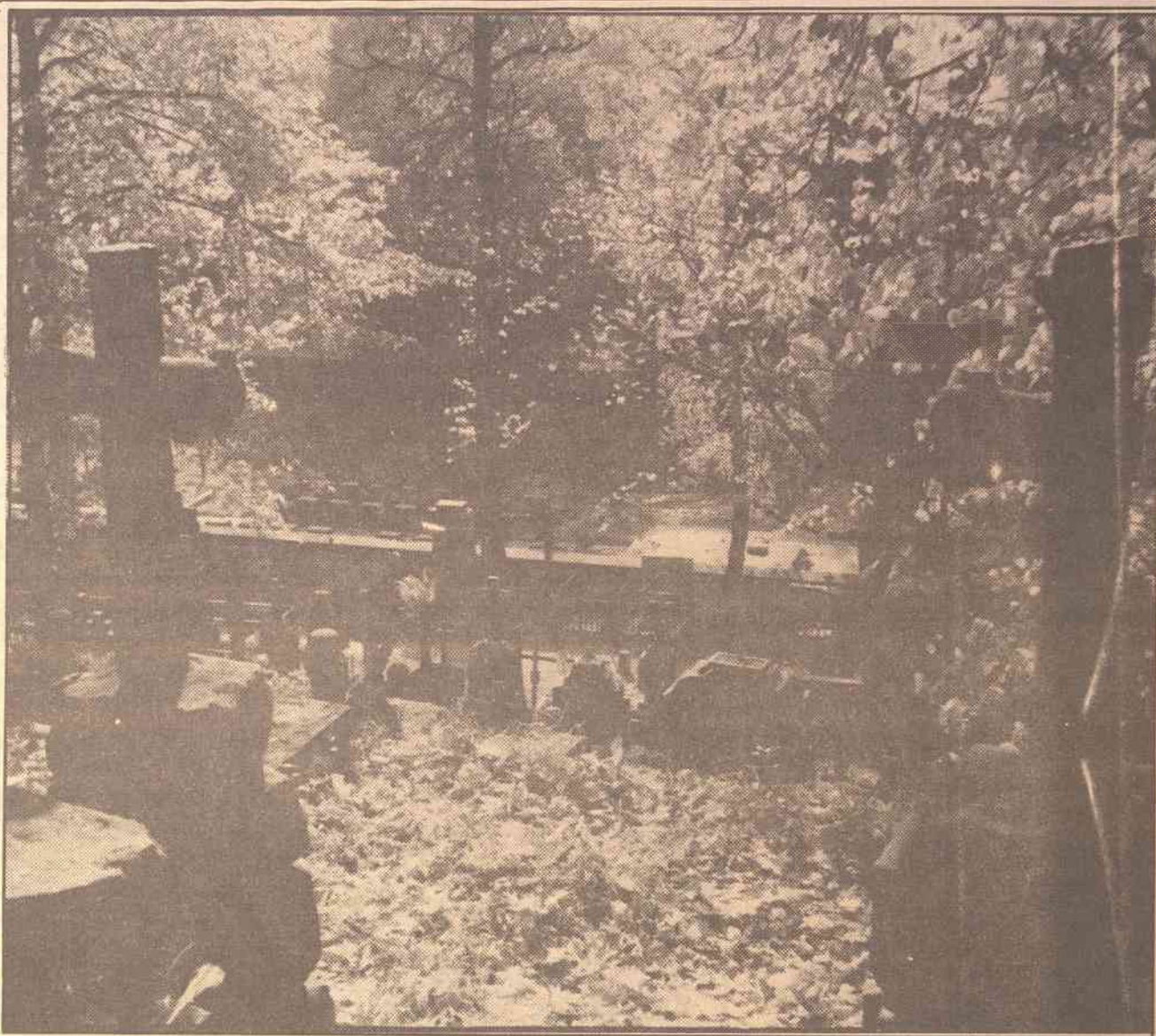
● W Oniksztach wykryto źródła wody mineralnej, zawierającej sporo pożytecznych elementów mineralnych.

● Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Litwie już po raz drugi z rzędu przyjęło charytatywny transport z W. Brytanii. Dary przysłała Fundacja Friends of Poland z Londynu.

● 1000 par okularów dla najuboższych, nowoczesny sprzęt do badania wzroku dzieci podarowali okuliści amerykańscy.

● Za pobieranie łapówek w br. 68 celników zwolniono z pracy, 346 wymierzono kary dyscyplinarne, a 22 czeka na procesy o nadużywanie stanowiska służbowego.

● 13 par uczestniczyło w maratonie tańca grubasów. Zwycięzcy - Irena Brazauskaitė i Eligijus Česlavičius - przetańczyli 4 godz. 40 min.



Wszystkich Świętych, Zaduszki - w te dni spokojną, ciepłą refleksją ogarniamy Tych, którzy odeszli... (s.6)

Fot. Stanisław Zieniewicz

Los poety wileńskiego

Teodor Bujnicki - śmierć niepotrzebna i nie do końca wyjaśniona

Pięćdziesiąt lat temu, 27 listopada, zginął tragicznie Teodor Bujnicki, wileński poeta, współzałożyciel grupy i pisma „Zagary”. O tej śmierci, z wyroku organizacji podziemnej (choć bez pewności czy jako jego realizacja) za współpracę z władzami sowieckimi w 1941 roku (Bujnicki był wówczas redaktorem działu literackiego „Prawdy Wileńskiej”), pisał Czesław Miłosz: *Bezsens. A raczej piramida bezsensów*. Bezsens, bo za podobne winy musieliby zginąć liczni twórcy przebywający w latach 1939-1941 w Wilnie i Lwowie, uwikłani w różne - nie zawsze dziś znane - sytuacje, rozczarowani do przeszłości międzywojennej i żyjący różne złudzenia wobec „nowego porządku”. Te gorzkie sprawy czekają ciągle na wszechstronne, pozbawione tylko polityczno-ideologicznej optyki, przedstawienie. Niemniej śmierć Bujnickiego pozostawiła po sobie przekonanie o śmierci niepotrzebnej i nie do końca wyjaśnionej.

Poeta zginął mając 37 lat. Urodzony w Wilnie w 1907 roku, lata I wojny światowej spędził w Petersburgu, dokąd była ewakuowana jego rodzina (ojciec był urzędnikiem bankowym). Po powrocie w 1921 roku ukończył gimnazjum im. Joachima Lelewele i od 1926 r. rozpoczął studia historyczne na USB. Już w szkole dał się poznać jako poeta (ogłaszając wiersze w uczniowskich piśmiennikach „Ogniwo” i „Siejba”). Na studiach związał się z Sekcją Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów i debiutował w zbiorowych tomikach sekcji: „Poezje” (1927) i „Patiem po niebie” (1929). W 1931 r. wspólnie z Jerzym Zagórskim, Czesławem Miłoszem i in. zakłada czasopismo „Zagary”, grupujące przedstawicieli tzw. „awangardy wileńskiej” (obok wymienionych także: Aleksander Rymkiewicz, Jerzy Putrament, Józef Maśliński). „Zagary” ukazywały się początkowo jako dodatek do „Słowa” redagowanego przez Stanisława Cata-Mackiewicza, później - samodzielnie. W kręgu poezji zagarystowskiej powstają dwa tomiki wierszy lirycznych Bujnickiego: „Poomacku” (1933) i „W

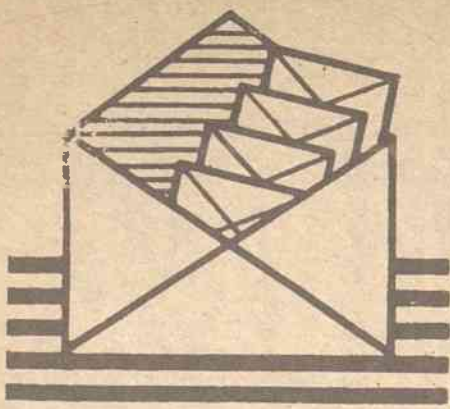
połowie drogi” (1937). Czynny udział poety w środowisku literacko-kulturalnym Wilna nie sprowadzał się jednak do twórczości lirycznej. Bujnicki miał wybitne uzdolnienia satyryka-humorysty. Dowodzą tego „Szopki Akademickie”, „Kukułka Wileńska”, kabaret „Smorgonia”, w których jego udział był dominujący. Świadczą również satyry podpisane Billard w „Słowie” i dwie osobno ogłoszone publikacje: „18 ohydnych paszkwilów na Wilno i wilnian” (1934) oraz parodystyczny „Memoriał w sprawie urbanistyki wileńskiej” (1937).

Bujnicki uprawiał także różne formy dziennikarskie: esej, felieton, recenzję, drukowane przede wszystkim w „Słowie”. W latach 1935-1936 był luźno związany z tzw. grupą Dembińskiego (wydającą radykalne czasopisma: „Poprostu” i „Kartę”). Uczestnik „Śród Literackich” w Celi Konrada i redaktor kwartalnika „Środy Literackie”. Od 1931 roku sekretarz nowo powstałego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. W roku 1939 otrzymał wileńską nagrodę literacką im. Filomatów. Tak w największym skrócie wygląda biogram międzywojenny poety.

Wojna zastała Bujnickiego w Wilnie (w roku 1940 miał wyjechać jako stypendysta ZZLP do Francji). Był nadal czynny jako dziennikarz (w „Gazecie Codziennej” i „Prawdzie Wileńskiej”) oraz poeta. Jego nieszczęściem stało się kilka ogłoszonych w 1941 roku panegirycznych wierszy na cześć nowej władzy. One to w znacznym stopniu określiły jego późniejszy los.

Okres okupacji hitlerowskiej spędził Bujnicki w głębi Litwy w Poniewieżu i w Połdze. Ukrywał się przed gestapo, ale również i przed wyrokiem podziemia. Nadal tworzył. Jego wojenne wiersze w większości znalazły się w powojennym tomie „Wierszy wybranych” (1961) pod tytułem „Rok i jeszcze rok”. Zginął po powrocie do Wilna jesienią 1944 roku.

dokończenie na s. 5



Szanowny Panie Redaktorze

Pana bogata działalność w polonijnych mediach jest mi znana. Domyślam się, że praca ta wymaga sporo poświęcenia i samozaparcia, szczególnie mając na uwadze sytuację polityczno-narodowościową. Parokrotnie publikowałem materiały dotyczące sytuacji Polaków na Litwie.

Naszą dewizą jest nawiązywanie możliwie szerokich kontaktów w świecie. Nasze bardzo skromne piśmiennictwo „Kraj” poza wyspami NZ czytają w Pretorii, Montrealu, na Florydzie, w Tasmanii, Sydney, Melbourne, Krakowie, Warszawie i jeszcze około 20 innych miejscach świata. Na podobnej zasadzie do naszych rąk docierają mniejsze i większe polonijne wydawnictwa z najdziwniejszych nieraz okolic tego globu. Przekłady z naszego dwutygodnika pojawiały się wielokrotnie w Polsce.

W składzie naszej redakcji jest p. K. Starzyński, bratanek bohaterskiego prezydenta Warszawy z 1939 r., as wywiadu (on to uniemożliwił przed paroma laty zamach stanu na Fidji, obecnie zdemaskował obywatela Niemiec Ranickiego - głośna sprawa w mediach niemieckich). Pierwsze publikacje o Ranickim - „Kraj” w NZ i „Gazeta Wyborcza” w Polsce.

Pragnęlibyśmy bardzo nawiązać wymianę informacji, tak między redakcjami, jak też między Czytelnikami „Znad Wilii” i „Kraju”.

Proponujemy na początek bezpłatne ogłoszenia prywatne i komercyjne w naszej gazecie (jednakrotnie lub według naszych możliwości powtarzalne). Udzielamy też informacji i odpowiadamy na listy dotyczące NZ i tutejszej Polonii.

Witold Frenkiel
Auckland, Nowa Zelandia

Urzekły mnie bardzo pachnące żywica lasy

Kilka egzemplarzy „Znad Wilii” przywiozłem do Polski. Niektóre artykuły czytałem z wielkim zainteresowaniem, zaciekały mnie również pasjonujące fotografie. Wszystko to świadczy o wysokiej aktywności profesjonalnej.

A dostałem gazetę w czasie pobytu na wczasach kuracyjnych w Druskiennikach, które bardzo miło wspominam ze względu na wspaniały klimat i wysoką jakość lecznictwa. Trochę gorzej było z kuchnią, ale i do niej można przyzwyczaić się lub tolerować jej odrębności... Przy okazji pobytu miałem szczęście zobaczyć Wilno, zrobiłem zdjęcia ciekawszych zabytków.

Urzekły mnie bardzo piękne, pachnące żywicą sosnowe lasy, majestatycznie płynący Niemen - a w tej oprawie całe uzdrowisko. Dlatego żywię nadzieję, że skorzystam z jego walorów także w przyszłym roku.

Tadeusz Gąska
Wrocław, Polska

W gazecie jest serce

Oczekuję pisma Państwa ciągle z niecierpliwością i czytam „zachłannie”. Gratuluję poziomu. W gazecie jest SERCE i to jest ważne.

Zaciekał mnie bardzo artykuł „Motywy Litewskie w powieściach Tadeusza Konwickiego” p. Walentyny Krupowies. Tak, jego twórczość przypomina mi, nie urodzonemu w Wilnie, okres młodości, pierwszą miłość i to „miłe miasto”, które tworzyło taką atmosferę, o której pamięć została na zawsze i dlatego może czuję się jak wilnianin, dlatego może tak Wilno kocham. A dzięki Państwu mogę być bliżej tego miasta.

P. Wandę Marcinkiewicz podziwiam za tak duży wkład do tygodnika - tyle artykułów, wywiadów, zapewne jeszcze praca redakcyjna... Bravo!

Jerzy Pittner
Katowice, Polska

STÓŁ NIEMAL OKRĄGŁY

Tak można określić spotkanie, które zorganizował 20 października Polski Klub Dyskusyjny w Zarządzie Miejskim ZPL. Przybyli redaktorzy naczelni polskiej prasy w Wilnie: „Kuriera Wileńskiego” - Zbigniew Balcewicz, „Naszej Gazyty” - Henryk Mażul, „Magazynu Wileńskiego” - Jan Sienkiewicz (zastępca), powstającego „Słowa Wileńskiego” - Stanisław Widtmann. „Znad Wilii” reprezentował Romuald Mieczkowski. Stawili się dziennikarze - im liczniejsza redakcja, tym więcej przedstawicieli, najwięcej z „Kuriera” i „Słowa”, pozostali przyszli pojedynczo. Przybyli stali członkowie Klubu, trochę osób ze strony.

Spotkanie było okazją do wymiany podstawowej informacji o czasopiśmie, odpowiedzi na pytania czytelników. A pytań było dużo - do reprezentantów wszystkich tytułów.

Większość dotyczyła finansowej strony wydawania gazet, pewna część - stosunków wzajemnych, jeszcze inna wynikała z nieznamości prasy wileńskiej. Atmosfera zachowała się raczej kurtuazyjna, choć i nacechowana grzecznie ukrytym niedomówieniem i przerysowaniem sytuacji. A że różne były punkty widzenia? To normalne, wszak w prasie mamy do czynienia

również z różnymi opcjami. Gorzej, gdy przez to cierpi informacja, krzywdząco deformowane są oblicza rodaków.

Kilka wątków dotyczących spotkania nie może nie wywołać refleksji. Otóż trzeba się pogodzić z myślą, że prasa wileńska „jaka jest, taka jest”, nie usiłować komuś zmieniać oblicza, albo dawać metki i „rekomendacje”. Dalsza sprawa - wypadałoby zakończyć dążenie do monopolu, jakiegoś „jedynego okna Polaków litewskich na świat”, a wreszcie wyznać, że takim „oknem” jest każde polskie czasopismo i pod tym kątem zacząć budować współpracę (np. w sferze wydawniczej czy kolportażu). Niestety, taki apel pozostaje wciąż wołaniem na pustyni, brak wspaniałomyślności - zanim w jednych piśmiach będą pomijane określone nazwiska, bądź przedstawiane tendencyjnie - jedynie pozytywnie bądź negatywnie, trudno mówić o obiektywnym odzwierciedleniu naszej rzeczywistości.

Kwintesencją spotkania były wypowiedzi aktywniejszych członków Klubu, a jednocześnie wspaniałych czytelników i recenzentów naszej działalności. W wypowiedziach Stanisława Krzywickiego, Jerzego Choroszewskiego, Olgierda Korzeniewskiego przebiegała troska o całokształt

prasy polskiej. Na uwagę zasługuje szlachetna postawa p. Alicji Klimaszewskiej, która w Księgarni Polskiej Stanisława Korczyńskiego (ul. Ostrobramska 9) podjęła się trudu zbierania prenumerat na wszystkie tytuły polskie. I to jest to. Zaś czasopisma po prostu trzeba czytać. Wtedy i sądy będą obiektywniejsze.

Spotkania takie są potrzebne stale. Gdyby jeszcze i redaktorzy spotykali się ze sobą, kształtowaliby wspólnie politykę wydawniczą - korzyści byłyby niewspółmiernie większe.

Kolejna Środa Literacka

odbyła się 19 października. Bohaterem spotkania w Celi Konrada był Wojciech Jerzy Podgórski, który opowiedział o swojej najnowszej książce „Litwa Polska XIX i XX wieku. Inspiracje literackie, kulturalne, oświatowe”. Na spotkanie przybyli literaci wileńscy, liczni przyjaciele prelegenta, gdyż p. Wojciech jest znany w naszym grodzie - ma liczne kontakty z pedagogami, zaś w swej działalności literackiej niejednokrotnie powracał do grodu nad Wilią. W czasie spotkania, na którym najwięcej mówiono o Mickiewiczu i romantyzmie, ale też i o sprawach dnia dzisiejszego, nawiązano do spraw najważniejszych, do budowania mostów pojednania na fundamentach dawnych tradycji.

Dźwięczały wiersze, po litewsku - w interpretacji Juozasa Šalkauskasa i po polsku - w wykonaniu będących na sali współczesnych poetów polskich Wilna. Szerzej książkę W.J. Podgórskiego omówimy w najbliższym numerze.

Tę ciekawą Środę Literacką prowadził Romuald Mieczkowski.

J.W.

Jesienne podróże wilnian

W STRONĘ ŻYCIA



14-16 października odbył się V Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu. Im-



Jedną z ilustracji Zbigniewa Kresowatego do antologii „W stronę życia”.

preza przebiegała pod hasłem „W stronę życia - przeciw cywilizacji i kulturze śmierci”. Głównym jej inicjatorem był Janusz Wójcik, dyrektor Brzeskiego Centrum Kultury, dziennikarz radiowy, a jednocześnie poeta.

Program był niezwykle bogaty, w ciągu trzech dni wystąpiło kilka zespołów artystycznych - z Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Opoli, również z Brzegu.

Największym wydarzeniem stał się koncert „Kontemplacja na fortepian solo” w wykonaniu Wojciecha Konikiewicza. Odbyły się również prezentacje plastyczne.

Podstawowymi bohaterami jednakże byli poeci - z różnych zakątków Polski, jak też z Czech oraz Litwy.

Z Wilna przybyli: Lucyna Bukowska, Alina Lassota, Romuald Mieczkowski, Aleksander Sokołowski i Aleksander Śnieżko.

W czasie „najazdu” ukazała się antologia pt. „W stronę życia”, do której weszły utwory uczestników imprezy. Pięknie i starannie wydana

książeczka zawiera wiersze 39 poetów, z ilustracjami Zbigniewa Kresowatego.

„Najazd” jest przykładem dobrze zorganizowanego przedsięwzięcia. Zastęga w tym duża animatora kultury w Brzegu Janusza Wójcika, ale też imprezy nie dałoby się przeprowadzić bez poparcia i życzliwego mecenatu ze strony przewodniczącego Rady Miejskiej w Brzegu Macieja Stefańskiego, burmistrzów - Marka Sidora i Reginy Augustowskiej-Tworowskiej, Muzeum Piastów Śląskich z Pawłem Kozerskim na czele, pracowników innych placówek, czujących na potrzeby sztuki.

Brzeg, miasto położone na Zachodzie Polski, staje się miejscem, gdzie coraz więcej się mówi o sprawach uniwersalnych, kultywuje się wartości Małych Ojczyzn. Niejako „programowo” w czasie imprezy nawiązywano do przesłania jednego z wierszy Mieczkowskiego:

budujemy sobie łódź

tylko - na Boga - nie pływamy

donikąd

FORUM POLONII NADBAŁTYCKIEJ

21-23 października w Braniewie (woj. elbląskie) odbyło się I Forum Polonii Nadbałtyckiej zorganizowane przy współudziale ZG Stowarzyszenia Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” i pod patronatem Rady i burmistrza m. Braniewa. Forum zostało poświęcone zbliżającej się rocznicy 200-lecia narodzin hymnu polskiego.

Wśród uczestników obrad byli Polacy z Łotwy, Rosji, z Litwy zaproszono Jana Mincewicza, posła na Sejm RL, kierownika zespołu „Wileńszczyzna”, który wygłosił referat na temat „Działalność kulturalno-oświatowa Polaków na Litwie” oraz Romualda Mieczkowskiego. Opowiedział on o koncepcjach pisma „Znad Wilii”, drogach kształtowania tożsamości Polaków poprzez prasę.

Z zainteresowaniem przyjęto wystąpienie ks. Jerzego Steckiewicza, proboszcza kościoła w Królewcu, który mówił o życiu Polonii w obwodzie Kaliningradzkim. Dokonano też promocji książki prof. Janusza Chłapowskiego (Olsztyn) pt.

„Dzieje Królewca. Szkice z dziejów od XIII w. do 1945 roku” z udziałem autora. O tym, jak żyją Polacy w Sankt-Petersburgu mówił prof. Ernest Walkowicz.

Niezwykle ciekawy, w dużym stopniu pionierski, był referat Henryka Wawrzyka o hymnach narodowych państw nadbałtyckich. Prelegent zestawiał cechy wspólne, łączące hymny państw Basenu Morza Bałtyckiego, jak też analizował różnice, charakteryzował koloryt narodowych pieśni.

Aby forum się odbyło, wiele popracował Czesław Skonka (patrz wywiad na s.6), główny pomysłodawca przedsięwzięcia, prezes Oddziału Wojewódzkiego Towarzystwa w Gdańsku (miał też referat „Prasa i inne wydawnictwa Polonii Nadbałtyckiej”).

Obradom towarzyszyły występy artystyczne, prezentacja ofert gospodarczych, zwiedzanie Braniewa i okolic, w tym obejrzenie przejść granicznych Polska - Rosja.

W trakcie forum nagrodzono część zaproszonych osób, w tym Jana Mincewicza i Romualda Mieczkowskiego - za miłą współpracę w dziedzinie popularyzowania wiedzy o Józefie Wybickim - twórcy „Mazurka Dąbrowskiego” oraz o dziejach i tradycjach hymnu narodowego w ramach przygotowań do 200-lecia narodzin „Mazurka Dąbrowskiego”.

Wyrazem tego podziękowania stało się honorowe wyróżnienie - medal z wizerunkiem Józefa Wybickiego, wybitny w 1977 roku przez Mennicę Państwową w Warszawie.

x x x

W czasie obydwu wyjazdów red. naczelny „Znad Wilii” odbył rozmowy z przedstawicielami władz miejskich Brzegu i Braniewa, spotkał się z wydawcami prasy miejscowej - z Jolantą i Wiktorem Krzewickimi („Kurier Brzeski”) oraz z Krzysztofem Szczepanikiem („IKaT” - „Ilustrowany Kurier Terenowy”).

Opr. K.L.

Jak zachować nasze wspólne dobro?



Jezioro w Gibach koło Sejny.

Fot. Romuald Mieczkowski

- Wiadomo, z jakim zagrożeniem zetknęła się nasza flora i fauna. Jako część przyrody, człowiek na swej skórze odczuwa wszystkie zmiany, również te nieodwracalne, które niesie industrializacja i niewłaściwe gospodarowanie zasobami przyrodniczymi. Konflikt między działalnością człowieka i przyrodą przybiera coraz bardziej dotkliwsze formy, co ujmując jako „podcinanie własnych korzeni”. Panie Profesorze, co Pańskim zdaniem, jest najważniejszym problemem w regionie, w którym mieszkamy?

- Największy problem dotyczy idei stworzenia tzw. Zielonych Płuc Europy. W Lucernie w 1993 roku Polska została upoważniona przez Litwę, Łotwę, Estonię, Rosję, Białoruś i Ukrainę do przedstawienia koncepcji tego projektu. Po polsku, angielsku i rosyjsku został wydrukowany obszerny dokument, wytypowano 22 regiony w

tych krajach o najważniejszej wartości przyrodniczej, które by miały właśnie rozwijać w duchu ekorozwoju, racjonalnego wykorzystania zasobów. Chodzi o to, żeby nie niszczyć tych obszarów nierozumną industrializacją czy urbanizacją. Nie ma w innych regionach Europy bowiem tak cennych pod względem przyrodniczym terenów bagiennych, puszczańskich, jeziorowych. Jeżeli Europa chce się jednoczyć, to powinna też zadbać o nie - we własnym przecież interesie. Nic takiego jednakże nie nastąpiło. Powiedzieli nam: to bardzo dobrze, żeście zrobili projekt, realizujcie go - on się nam bardzo podoba!

- Dotychczas z główną inicjatywą Zielonych Płuc występowała więc Polska?

- Zorganizowaliśmy pięć międzynarodowych spotkań dla przygotowania programu. Został powołany sekretariat w Białymstoku. Jego szefem jest poseł Krzysztof Wolfram. W zeszłym roku miało być spotkanie w Nowogrodzie w Rosji, ale odwołano je ze względu na trudną sytuację polityczną. Na kolejne spotkanie jakby przystaje Białoruś, ale nie ma jeszcze konkretnej propozycji. W każdym z tych państw powinna być jakaś grupa robocza, która by pracowała nad koncepcją i ją rozwijała. Chcielibyśmy, aby dość ogólny plan był w poszczególnych państwach zweryfikowany, aby „rozpisano” konkretne zadania. Jest to sprawa olbrzymiej wagi. Program przecież dotyczy bardzo dużych obszarów, około 760 tysięcy kilometrów kwadratowych.

- A jak wygląda współpraca przygraniczna Polski ze swymi sąsiadami, wszak stanowi ona niejako część również tego globalnego projektu?

- Nasz Instytut Ochrony Środowiska wytypował regiony, które zasługują na rozwój przygranicznych układów gospodarczych i turystycznych. Jest to, na przykład, cały Zalew Wiślan, który znajduje się między Polską a okręgiem kalingradzkim Rosji, przecięty granicą, więc jachty nie mogą pływać, nie ma tam przejść. Są to wciąż nienormalne układy. Potrzebny wspólny program jak zagospodarować ten zalew. Puszcza Rounicka również jest przecięta granicą w

tamtym regionie. Dotyczy to i pasma Jaćwingów na pograniczu polsko-litewskim, w kierunku na Sejny, Druskienniki i Wilno. Ze względu na przejście graniczne panuje tam duży ruch, a jest to obszar zasługujący na wspólne potraktowanie. Dalej jest podzielona Białowieża - ważny teren międzynarodowego rezerwatu biosfery na pograniczu polsko-białoruskim. Mamy wspólną rzekę Bug, która wymaga i wspólnych pracowań. I wreszcie trójstronny rezerwat międzynarodowy, jedyny na świecie, między Polską, Ukrainą i Słowacją. Tych pogranicznych proble-

wolnego rynku. Muszą być ograniczenia państwowe, które by stwarzały pewne ramy działania. Niszczenie zasobów wodnych odbywa się też poprzez nadmierną eutrofizację, kiedy nieumiejętnie sypie się nawozy, które są zmywane i jeziora „zakwitają”, duszą się... Ten problem szczególnie dotyczy północno-wschodniej części Polski.

- Mamy te same warunki klimatyczne i biologiczne na Litwie. Z jakiego doświadczenia polskich specjalistów moglibyśmy skorzystać?

- Wypracowaliśmy mechanizm ekokonwersji, czyli zamiany naszego zadłużenia na inwestycje w ochronie środowiska. Powołaliśmy specjalny ekofundusz, który funkcjonuje bardzo dobrze. Chcielibyśmy przekonać kraje europejskie, żeby przystąpiły do tej inicjatywy. Na razie do ekofunduszu weszły Stany Zjednoczone Ameryki i Szwajcaria. Niemcy nie chcą przystąpić „programowo”, kraje skandynawskie ociągają się, bo są jakby „na uboczu”. Wydaje się, że Litwa mogłaby próbować utworzyć coś podobnego i dążyć do zamiany swego zadłużenia na inwestycje w ochronie środowiska.

- Czy mógłby Pan Profesor dać konkretny przykład takiego działania?

- Ekofundusz prowadzi u nas prof. Nowicki i uważa to za sprawdzony mechanizm. Trzeba podsuwać ten pomysł politykom, żeby oni się domagali jego rozwinięcia. Nam pomaga konkretnie Holandia, kraj niewielki, a który bardzo dużo zrobił. Gdyby nie Holandia, nie byłoby w Polsce największego Biebrzańskiego Parku Narodowego. Dyskusje toczyły się około 30 lat, co z tymi bagnami robić. Holenderzy dali tych pieniędzy nie tak wiele, ale bardzo były one na

czasie. Na otwarcie Parku w tym roku przyjechał brat królowej. Bardzo nam pomógł WWF (World Wide Fund for Nature - Światowy Fundusz Ochrony Przyrody - uw.red.). To są przykłady pozytywnego rozwiązania sprawy: można, kiedy się chce i szuka różnych wariantów wyjścia z sytuacji. Myślę, że gdyby na Litwie wytypować jakiś ważny obszar, to można też szukać takich sponsorów. Dzisiaj na Bagna Biebrzańskie przybywają liczne wycieczki ornitologów z Zachodu. Pod tym względem Polska jest krajem niesłychanie atrakcyjnym, w Europie Zachodniej bowiem już nie ma bociana, czapli, wielu innych ptaków. Rzesze ludzi z aparatami fotograficznymi przebywają w tym unikalnym zakątku przyrody.

- Nie chodzi tu, rzecz jasna, tylko o wizualną stronę krajobrazu.

- Przede wszystkim jest to wielki rezerwar wody, który decyduje o jej czystości w wielu miejscach. Rzecz prosta: jak gospodarujemy wodą w Narwi, taką wodę pijemy w Warszawie... Ponadto przyroda to też biznes, ze swym „przemysłem” usługowym, z wypożyczalnią łódek, przewodnikami, suvenirami. Jest to i poważne źródło życia dla miejscowej ludności.

- Nie chodzi tu, rzecz jasna, tylko o wizualną stronę krajobrazu.

- Przede wszystkim jest to wielki rezerwar wody, który decyduje o jej czystości w wielu miejscach. Rzecz prosta: jak gospodarujemy wodą w Narwi, taką wodę pijemy w Warszawie... Ponadto przyroda to też biznes, ze swym „przemysłem” usługowym, z wypożyczalnią łódek, przewodnikami, suvenirami. Jest to i poważne źródło życia dla miejscowej ludności.

- Panie Profesorze, czy na zakończenie możemy powiedzieć coś optymistycznego o inicjatywach Litwy i Polski w tej dziedzinie?

- Niestety, mało słychać o jakichś „okrągłych stołach” polsko-litewskich i innych przedsięwzięciach na rzecz przyrody. Nie muszę tłumaczyć, że nie zna ona granic, układów, narodowości - jest to wspólne dobro człowieka. Przyroda decyduje o naszym jutrze, dlatego ze wszystkimi swoimi sąsiadami, również z Litwą pragniemy mieć dobre robocze kontakty, by przynajmniej zachować stan dzisiejszego posiadania, lepiej też gospodarować, wspólnie zastanowić się, jak zmienić nasz krajobraz, by w nim warunki przyrodnicze były najmniej skażone.

- Dziękuję za rozmowę.

Prof. dr Stefan Kozłowski jest wybitnym uczonym w zakresie ekologii i ochrony środowiska. Autor wielu opracowań naukowych, m.in. „Gospodarka zasobami przyrody”, „Przyrodnicze uwarunkowania gospodarki przestrzennej Polski”, „Problem wpływu wielkich inwestycji przemysłowych na środowisko przyrodnicze”, „Ekopolityka - szansą rozwoju”, „Gospodarka a środowisko przyrodnicze”, „Ekorozwój w gminie” i in.

LITWA - POLSKA

Marszałek RP

Józef Oleksy w Wilnie

23-25 października w Wilnie przebywała delegacja parlamentarna z marszałkiem Sejmu RP Józefem Oleksym. W jej składzie znajdowali się przewodniczący sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą Leszek Moczulski i dyrektor Biura Łączności Międzynarodowej Jakub Borawski. Delegacja spotkała się z przewodniczącym Sejmu Litwy Česlovasem Juršenasem. Gości przyjął prezydent Algirdas Brazauskas. J. Oleksy wygłosił przemówienie w parlamencie litewskim. W siedzibie Macierzy Szkolnej na Litwie odbyło się spotkanie z pedagogami szkół polskich.

Wyniki rozmów

gospodarczych są pomyślne

Przedstawiciele największych polskich central handlu zagranicznego w ramach poszukiwania konkretnych i wiarygodnych partnerów gościli na Litwie. Reprezentowali oni tak poważne firmy jak „Ciech”, „Budimex”, „Polimex-Cekop”, „Minex”, „Animex”, „Elektrim”, „Polska Miedź”, „Uniwersal”. 12-osobowej delegacji przewodniczył wiceminister współpracy gospodarczej z zagranicą Maciej Leśny.

Gości podejmował minister przemysłu i handlu RL Kazimieras Klimišauskas. W rozmowach brali udział przedstawiciele różnych resortów gospodarki litewskiej.

Pierwsze lody już dawno ruszyły. „Budimex” jest już znany na Litwie. Spółka „Polska Miedź” ma też pewne kontakty, ale jej przedstawiciel uważa, że są one niedostateczne. Powinna się rozwijać współpraca między polskim „Elektrimem” a energetykami litewskimi. Dobrych myśli są przedstawiciele i innych renomowanych firm znad Wisły.

K. Klimišauskas pozytywnie ocenił spotkanie, podkreślając podczas konferencji prasowej, iż strona litewska będzie sprzyjała rozwojowi stosunków gospodarczych i handlowych z Polską.

B.J.

W Polsko-Litewskiej Izbie Gospodarczej

25 września zakończyły się I Międzynarodowe Targi Kowieńskie organizowane pod hasłem „POLEXPOR - Kowno '94” przez Polsko-Litewską Izbę Gospodarczą pod patronatem Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą RP oraz Ministerstwa Przemysłu i Handlu RL, z udziałem 201 firm, w tym 181 wystawców z Polski, 13 - z Litwy, 4 - z Niemiec i po jednym - z Łotwy, Białorusi i Ukrainy.

Była to największa tegoroczna prezentacja gospodarcza Polski poza granicami kraju. W Targach wzięło udział aż 38 członków Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej - była to zatem największa wspólna prezentacja potencjału gospodarczego firm polskich, zrzeszonych w Izbie, zainteresowanych współpracą z Litwą.

Zgodnie z przeprowadzoną wśród wystawców ankietą, około 87 proc. wystawców ocenia, iż impreza przyniosła dla nich wymierne, często ponadspodziewane, korzyści w postaci przewidywanych lub już zawartych kontraktów. Największe zainteresowanie partnerów ze Wschodu budziły artykuły konsumpcyjne, meble, kosmetyki, artykuły spożywcze, ale też szeroko rozumiana elektronika, zwłaszcza nowoczesne kasy sklepowe i wagi. Ponadto powodzeniem cieszyły się artykuły chemiczne i budowlane, które niestety prezentowane były przez nielicznych wystawców. Z imprezy zadowoleni są również bankowcy, którzy prowadzili rozmowy z partnerami litewskimi. Szeroki ich udział (obecni byli przedstawiciele sześciu ze znaczących polskich banków) pozwala z optymizmem patrzeć na perspektywę dalszej współpracy gospodarczej, tym bardziej, że targom towarzyszyły spotkania biznesowe i rozmowy.

Najwięcej zastrzeżeń uczestników wzbudziła skomplikowana procedura, związana z odprawą warunkową eksportu towarów. Trudności związane z przekroczeniem granicy udało się wprawdzie dość znacznie usprawnić, jednak kilkukrotne wypełnianie dokumentów i związane z tym oczekiwanie może faktycznie budzić zrozumiałe protesty. Izba liczy, iż obecność przedstawicieli władz obu krajów na otwarciu imprezy i prowadzone przy tej okazji rozmowy przyniosą wreszcie efekt w postaci stosownych ułatwień w obrocie towarowym między Polską a Litwą. Krytykowane też były stale jeszcze niedostateczne umiejętności organizacyjne Izby w przygotowaniu tak dużej imprezy. Liczymy, iż każda kolejna impreza pozwoli na spożytkowanie nabytych obecnie doświadczeń w tej mierze.

Pragniemy równocześnie zaprosić Państwa do udziału w kolejnych imprezach targowych organizowanych przez Polsko-Litewską Izbę Gospodarczą. Przedsięwzięcie Targi Przygraniczne (Suwałki, 18-20 listopada 1994 r.) będą imprezą o charakterze konsumpcyjnym i połączonym ze sprzedażą.

Z wyrazami szacunku

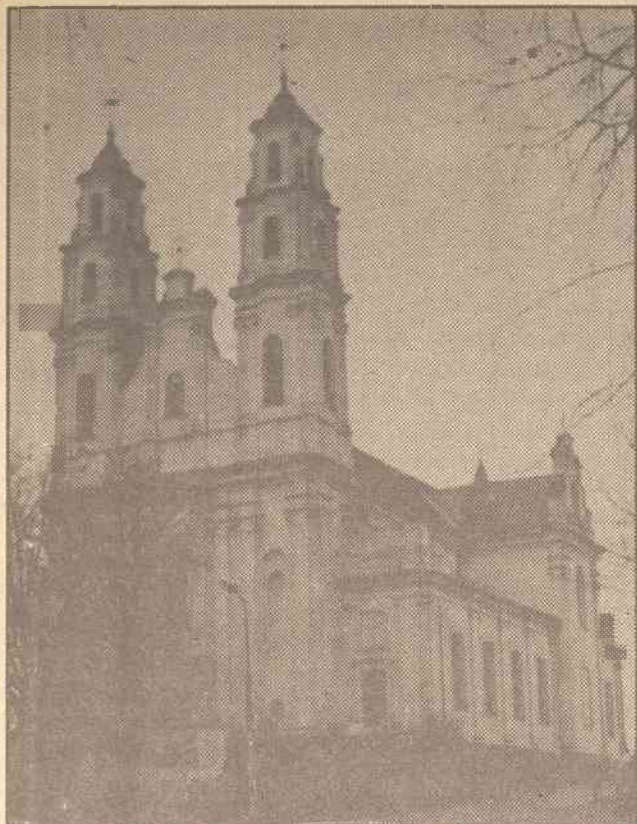
Mariusz Salamon
dyrektor Biura Polsko-Litewskiej
Izby Gospodarczej w Suwałkach

ZNAD WILII
1994.11.02

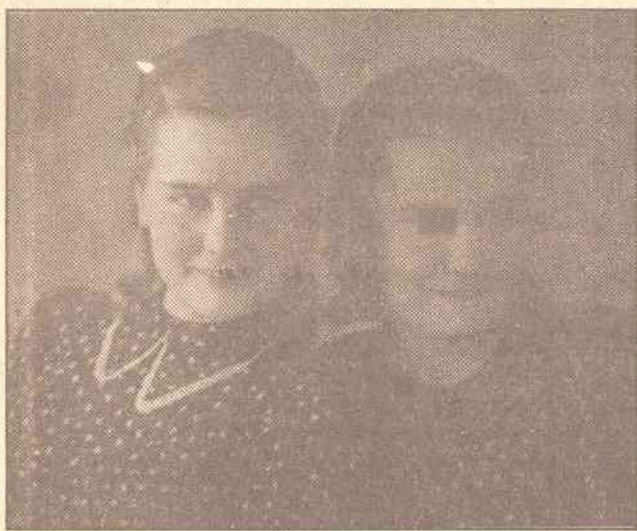
BYLIŚMY TU POTRZEBNI

Czesława Paczkowska

*Zniechęcenie ludzi dobrych
byłoby tragedią dla świata*
Papież Pius X



Kościół w Głębokiem.



Jadwiga Kisiel /od prawej/ z koleżanką w 1945 roku.



W 1960 roku z braćmi Edwardem i Józefem /po jego powrocie z łagru/.



Bohaterka wspomnień z córką Marią i mężem podczas odwiedzin Abpa Edwarda Kisiela.

Głębokie. Niewielkie miasteczko na Białorusi. Pogranicze dawnych Kresów, obecnie ośrodek jednego z rejonów. Zamieszkałe w większości przez ludność przyjeżdżną z okolicznych wsi. Tych, komu swego czasu udało się „umknąć” z kołchozu do miasta. Chociażby nawet tak zapadłego jak to. Oryginalną i bogatą historię którego przez ostatnie półwieku zawzięcie i skutecznie wycierano. Przede wszystkim ze świadomości jego mieszkańców.

...Nikłe ślady mogił legionistów z lat 1919-1920 na cmentarzu, kościół pokarmelicki przerobiony na cerkiew, kościół parafialny Św. Trójcy z XVIII wieku i mury klasztoru bazylianów zamienione na więzienie. Swoją „las katyński”, czyli Berezecz, gdzie w 1940 r. NKWD wymordowało ok. 4 tys. ludności polskiej. Później Niemcy wyniszczyli tu Żydów z miasteczka, jeńców Armii Czerwonej i ok. 300 żołnierzy włoskich. Do niedawna nie mówiło się nie o tym mordzie na Polakach, a i teraz nie ma żadnego pomnika, ani krzyża na mogiłach ofiar zbrodni.

Krzyżymi uliczkami, które noszą dotychczas nazwiska bohaterów radzieckich, podążam do celu, do domu przy zaułku Wolnym. Do jednej z nielicznych w tym miasteczku wysepek polskości w morzu białorusko-rosyjskiej dwujęzyczności i postsowieckiej świadomości.

Pani Jadwiga Kisiel zaczyna powoli snuć opowieść o swoim życiu. Spojrzenie wyrazistych oczu, dawna piękna polszczyzna.

xxx

- Cóż, historia mojej rodziny jest podobna, jak i wielu kresowych rodzin. Dziadkowie Józef i Jadwiga Rynkiewiczowie posiadali nieduży folwark Borodzieńce na Brastawszczyźnie. Mieli dwóch synów i córkę, jeden syn zginął. Brat dziadka Robert wyuczył się na księdza w Kolegium w Petersburgu.

Prześladowania za polskość towarzyszyły rodzinie już od czasów Powstania Styczniowego. Ojciec dziadka bowiem brał w nim udział, więc rodzina ciągle była pod kontrolą ze strony władz carskich. Pewnego razu za znalezienie podczas rewizji książki polskiej, urzędnik kazał dziadkowi stanąć pod ścianą i oddał kilka strzałów powyżej głowy. W taki to sposób odstraszano od wszystkiego co polskie. Mój ojciec brał udział w walce z bolszewikami w 1918 r., należąc do zgrupowania „zielonych”. W okresie międzywojennym przyczynił się m.in. do założenia szkoły-sześciolatki w miasteczku Nowy Pohost. Szkoła ta była jedną ze słynnych 100 szkół-pomników Józefowi Piłsudskiemu. Z inicjatywy ojca i jeszcze jednego z mieszkańców przydzielono wtedy z dóbr własnych po hektarze ziemi pod budowę i zorganizowano zbiórki środków. Szkoła została wybudowana solidnie, na wysokim murem fundamentu, z dobrego drzewa budowlanego, przestronna, widna. Taka sama jest w Bezdanach k. Wilna, na uroczyste otwarcie której byłam wydelegowana od młodzieży Nowego Pohostu. Dyrektorem naszej szkoły był Henryk Prawieć-Kwinto. Po ukończeniu 6 klas można było zdawać do gimnazjum w Drui. Szkołę spaliła partyzantka sowiecka, chociaż to nie miało żadnego sensu strategicznego. Fundamenty widoczne jeszcze do dziś.

Uczyłam się w tej szkole, miałam zamiar zdawać do gimnazjum, lecz rok przed wojną zmarł ojciec, zostawiając mamę z czwórką dzieci. A w 1939 zaczęła się już gehenna dla wszystkich Polaków na tych ziemiach. Ponieważ ziemi mieliśmy dużo, od razu wciągnięto rodzinę na listę osób „niepewnych” względem nowej władzy. Wyznaczono wysokie podatki, tzw. „postawki”, ponadto zapisano mamę do przymusowych robót - zbierania i zwożenia kamieni.

Z rozpoczęciem wojny sowiecko-niemieckiej okupacja stała się podwójną: ze strony Niemców w dzień, ze strony partyzantki sowieckiej w nocy. Partyzanci zabierali cały dobytek, nie patrząc na czwórkę dzieci w domu. Kiedyś nawet zabrali rodzinne fotografie.

Rodzina nasza była związana z kościołem, ja należałam przed wojną do Krucjaty Eucharystycznej, odwiedzali nasz dom księża, a więc byliśmy „na indeksie”, a już w szczególności po wojnie. Mamę wtedy zaczęto wywoływać do urzędu bezpieczeństwa, nawet wypytowano o działalność ojca, który już nie żył od kilku lat. Wtedy to szukano osób związanych z AK, lub ich ukrywających. Jednocześnie starano się zwerbować miejscowych ludzi na konfidentów, co było niemniej przerażające niż rozpoczynające się wywózki i areszty. W taki sposób skłócano naród, naszczuwano sąsiada na sąsiada, urabiano ludzi, czasem bez ich udziału na zdrajców. Dużo ludzi zaczęło wtedy ukrywać się po krewnych czy znajomych, bojąc się wywózek.

Kiedy miałam może lat 17, wezwano mnie na rozmowę do rejonowego komitetu bezpieki. Mówiono o wszystkim i o niczym, rozpytywano o to i owo. W końcu obiecano wypuścić, ale po drodze do domu musiałam przenoćować na kolonii koło Hermanowicz. Zmęczona i zdenerwowana zapukałam do drzwi domu. Wpuściła mnie ubrana na czarno kobieta, nierozmowna, nieufna. Noclegu nie odmówiła, ale nie odzywała się do mnie ani słowem. Widząc jej wrogość, rozplakałam się i zaczęłam opowiadać o sobie i swojej rodzinie. Wtedy nakarmiła mnie i pościeliła łóżko, a rano pożegnała ją. Nic mi nie powiedziała, a później okazało się, że jej córka ukrywała się od wywózki, a mną chciała posłużyć się, by czegoś dowiedzieć się o niej.

Prześladowania trwały w całej okolicy. Masowych aresztowań celowo dokonano w Wielkim Tygodniu. Dużo kogo wtedy z Jundziłłowa i Nowego Pohostu osadzono na 25 lat więzienia i w kajdankach, jak szczególnie niebezpiecznych przestępców odkonwojowano do więzień w Połocku czy Orszy. Wtedy to zabrano mamę i braci. Mama dostała wyrok 25 lat więzienia. Wróciła

dopiero po śmierci Stalina. Ja przez pewien czas musiałam ukrywać się, m.in. u kuzynek śp. Abpa Edwarda Kisiela.

W lipcu 1949 r. prosto z kościoła zabrano proboszcza nowopohoskiego kościoła, ks. Józefa Ingielewicz. Otrzymał wyrok 10 lat katorgi w Kazachstanie. Parafianie, jak mogli, wspomagali księdza, wysyłając paczki żywnościowe. Od uwięzienia księdza kościół stał zamknięty aż do 1990 r. Mama znajdowała się w więzieniu na Białorusi, brata zaś wywieziono do Kazachstanu. Przebywał niejako wśród „swoich”, bowiem dużo było tam wywiezionych Polaków, m.in. z Opsy, byli też księża, a więc możliwość modlitw i sakramentu. Po siedmiu latach wrócił umocniony duchowo. Lecz był śledzony, wzywany na rozmowy, nakłanian go do współpracy z KGB. Po jego zdecydowanej odmowie przez dłuższy czas nie mógł dostać pracy.

Po powrocie mamy i brata wyszłam za mąż i wkrótce przenieśliśmy się za radą mamy do Głębokiego. Mama powiedziała wtedy: jedźcie, tam jest kościół. Odkąd u nas kościół zamknięto, chodziliśmy na piechotę za 33 km do kościoła w Mosarzu.

Rozpoczęliśmy więc samodzielne życie rodzinne w Głębokiem. Pewnego razu podszedł do mnie w kościele ks. Józef Fronckiewicz i zaproponował wziąć udział w posiedzeniu tzw. „dwadcatki”. Zgodziłam się, nie bardzo jeszcze wiedząc, o co chodzi. Na zebraniu wybierano komitet kościelny, zaproponowano i moją kandydaturę. Nie wszyscy chcieli na mnie głosować, bo młoda i nie bardzo znana w Głębokiem. Ale miejscowa bezpieka, która selekcjonowała kandydatów do komitetu, starając się osadzić „swoich” ludzi, nie miała o mnie wtedy większego rozeznania. Ktoś podobno nawet powiedział, że jestem żoną jakiegoś pijaka. Od tamtego czasu aż do śmierci ks. Fronckiewicza pracowałam w komitecie jako sekretarz i kasjer. W 1967 r. musiałam zrobić swój wybór - praca albo kościół. Wybrałam kościół, choć wiedziałam, że nie będzie mi łatwo.

Nie muszę opowiadać, jakie to trudne były czasy dla kościoła i dla księdza. Owszem, już nie wywożono na Syberię, ale w każdej chwili mogli zabrać „sprawkę”, czyli pozwolenie na sprawowanie obrzędów religijnych. Pewnego razu tak i stało się, za ochrzczanie dziecka jakiegoś partyjniaka. Ile trzeba było potem jeździć do Witebska i Mińska, objąć progi różnych wielkich i małych urzędników, wypraszać pozwolenie na nowo! Ile razy przez te 18 lat wzywano księdza i mnie do komitetu wykonawczego i robiono „plukanie mózgu”! Ubiżano, zastraszano. Przez to i dzieci w szkole też miały przykrości, bo były „inne”, nie należały do szkolnych organizacji.

Inną jeszcze sprawą była działalność finansowa kościoła. Wiadomo, jakie wtedy były zarobki. A kościół musiał nie tylko na czas zapłacić wszystkie podatki, lecz wnieść wpłaty do różnych funduszy - Pokoju, Zabytków, Pomników i in. Budynek kościelny stał więc od dłuższego czasu nie remontowany. Nie można było zanotować w księgowości wszystkich wpływów pieniężnych, bo pociągłoby to zwiększenie podatków i żądanie nowych wpłat. Dlatego prowadziliśmy podwójną buhalterię, co wymagało dużej ostrożności. Zresztą, trzeba było mieć się na baczności ciągle, za każdym wezwaniem „na biesiedu”.

Pamiętam, wezwano nas z proboszczem do rejonowego komitetu partii. Było to w parę dni po śmierci Breżniewa. Ówczesny sekretarz ds. ideologii i propagandy zapytał księdza, czy będzie on modlić się za duszę Breżniewa, bo na przykład, batiuszka to robi. Pytanie było w pewnym sensie prowokacyjne. Ks. Fronckiewicz wywiązał się jednak z odpowiedzi dyplomatycznie, odpowiadając że będzie, jak zawsze, modlić się za zmarłych.

Tak i szło życie. Wyrosły dzieci, córki wybrały zawody medyków, by jak najmniej mieć powiązania z ideologią. Nie opuściły wiary katolickiej, pamiętają o swej narodowej przynależności. Dużo zawdzięczam pomocnej ręce męża, w którym zawsze znajdowałam oparcie i zrozumienie.

W 1985 r. odszedł do wiecznego spoczynku po długich cierpieniach, w niewyjaśnionym wypadku samochodowym znany duszpasterz parafii, a zarazem przyjaciel naszej rodziny - ks. Józef. Opowieść o nim zasługuje na oddzielny rozdział. Ciężko przeżyłam tak bolesną utratę. Nienajlepszy stan zdrowia, długie lata ponieważ spowodowały, że odeszłam z komitetu kościelnego. Nie wszystko można wytłumaczyć ludziom, tym bardziej, że nie przestała istnieć ta siła, która i teraz szkodzi Kościołowi.

Na różne sposoby starano się nam dokuczać w ciągu wszystkich tych lat: śledzono, gdy przyjmowaliśmy gości z Polski, świeckich czy duchownych, czepiano się wszelkich drobiazgów. Oto ostatni przykład: jesienią br. zmarł w Białymstoku Arcybiskup Kisiel - stryjeczny brat męża. Mimo nadesłanych telegramów z zaświadczeniami o zgonie, nie załatwiono mężowi dokumentów wyjazdowych na pogrzeb, odwołując sprawę wszelkimi sposobami.

Cóż, my tu swoje już przeżyliśmy. Może i szkoda, że swego czasu nie repatriowaliśmy do Polski. Może jednak był w tym jakiś sens, byliśmy tu potrzebni. Ale jaki będzie dalszy los dzieci, wnuczek? Szkoły polskiej tu nie ma, jedynie kościół organizuje wokół siebie młodzież. Ubiegłej jesieni pielgrzymowano na spotkanie z papieżem do Wilna. Wnuczka śpiewa w chórze dziecięcym pod kierownictwem siostry zakonnej, ale co dalej?

xxx

Pani Jadwiga zwraca się do siedzącej obok wnuczki:

- Zaśpiewaj, Julu, coś dla pani!

Wysokim, drżącym trochę ze wzruszenia głosem dziewczynka zaczyna: „Wiele jest serc, które czekają na Pana...”. Babcia ze smutnym uśmiechem i ukrywaną trwogą w oczach patrzy i słucha. Co dalej?

Kto ocalił Uniwersytet Wileński. Wspomnienia po 15 latach - nie tylko o ratowaniu w 1944 roku Alma Mater Vilnensis (3)

Ks.dr Józef Czerniawski

Widok płonącego miasta

Zwłaszcza w nocy, wywierał wprost niesamowite wrażenie. Tak opowiadali ci, którzy znaleźli się na czas oblężenia poza miastem. Jego mieszkańcy w czasie oblężenia przesiadywali i nocowali w schronach, w podziemiach kościołów i piwnicach wielkich kamienic. Któregoś wieczoru Niemcy wypędzili wszystkich ludzi z podziemi kościoła św. Teresy. Razem 17-18 osób, wśród nich o. Andrzej Gdowski KB, proboszcz ostrobramski i brat Szymon Bogdanik KB. Niemcy w zakrystii chcieli ich wszystkich rozstrzelać, podejrzewając kogoś o strzały, znaki podawane armii radzieckiej, w czasie zbombardowania stanowisk artylerii niemieckiej na placu przed Ostrą Bramą. O. Andrzej Gdowski KB władał dobrze językiem niemieckim. Przekonał, że nikt spośród obecnych nie strzelał. Tym bardziej, że w tym czasie, kiedy wszyscy z podziemi byli spędzeni do zakrystii dał się słyszeć nowy strzał. O. Andrzej siebie i innych ocalił. Potem wysoko na brzozie, która rosła w ogrodzie klasztornym przy kościele, wśród konarów ktoś zauważył tego, który strzelał, dając umówione znaki. Artyleria niemiecka była dobrym celem dla bombowców radzieckich i broni pokładowej. Niektórzy wypędzeni z podziemi kościoła św. Teresy, wśród nich p. A. Pietraszun z rodziną przyszli bardzo wystraszeni do uniwersyteckiego schronu. Opowiadali też o przerażającym widoku palącej się prawie całej ul. Niemieckiej i wielu domów przy ul. Wielkiej.

Kto natomiast uratował Uniwersytet Wileński?

Była to wprawdzie akcja zbiorowa, ale K. Nowicki był głównym inicjatorem i organizatorem obrony przeciwpożarowej. Inni, w tym ja, byliśmy mu pomocą. To on był pierwszy, gdzie groziło niebezpieczeństwo.

„Prawda Wileńska” 10 września 1944 r. umieściła artykuł podpisany przez W. Wolińskiego pt. „Kto ocalił Uniwersytet Wileński”. Są w nim pewne nieścisłości. K. Nowicki twierdził, że artykuł ukazał się bez jego wiedzy. Czytamy w nim: *Najwięcej bohaterstwa i poświęcenia w tej walce wykazali następujący pracownicy uniwersytetu: K. Nowicki, inż. J. Peksza, Bronisław Zaręba, Mieczysław Zaręba, Teodor Buhholz, St. Łuczyński, Kazimierz Korolewicz, Jan Jankowski, Kirklis, Jan Iwaszkiewicz, Jan Olczyk, Tadeusz Olczyk, Rajmund Białkowski, Skirelis, Ignacy Enskaji, Jan Niekraszewicz i inni.*

Nie wszyscy wymienieni byli funkcjonariuszami USB. Dotyczy to inż. Pekszy, Tadeusza Olczyka, Mieczysława Zaręby, natomiast Kirklis i Skirelis byli funkcjonariuszami Uniwersytetu Litewskiego. Byłych funkcjonariuszy USB było 11 osób.

Dalej czytamy: *Wielką pomoc pracownikom uniwersytetu okazali mieszkańcy sąsiednich domów: ob. Drosnyko, Wyszomirski, Jan Myszkowski, Antoni Michałowski, ks. Czarniowski, wikary z plebanii św. Jana bezustannie nosił wodę z wielkiego basenu (dziejziniec Placu Napoleona).*

Tyle „Prawda Wileńska”. Zaznaczam, że tym „ks. Czarniowskim, ks. wikarym z parafii św. Jana” jest Czerniawski, niżej podpisany.

Autor artykułu nie przytoczył żadnego nazwiska panien, tak chętnie i czynnie biorących udział w ratowaniu palącego się uniwersytetu. Wśród nich m.in. były: Janina Gulbinowicz, Jadwiga Kiernożycka i dr Julia Nowicka.

Materiał zapalny był zwieziony...

Kazimierz Nowicki jest zdania, że podpalenia uniwersytetu mieli dokończyć tzw. własowcy. Dali się oni we znaki plebanii św. Jana już w ciągu pierwszego dnia oblężenia. Kiedy wszyscy mieszkańcy plebanii byli w schronie w czasie strzelaniny, oni płądrowali. Na szczęście, zdążyłem zabrać swoje ubranie. Oni to wykopalni się na plebanii w wannie, wieczorem pierwszego dnia oblężenia przyszli do mnie do podziemi zakrystii kościoła św. Jana i pytali o ubranie świeckie. Potem znikli zupełnie na kilka dni. W czasie oblężenia Dziejziniec ks. P. Skargi był świadkiem ciągłych zmian grup wojsk niemieckich. Ci sami własowcy, bardzo wyniszczeni i wyczerpani, pojawili się późnym wieczorem ostatniej nocy oblężenia. Mówili, że byli okopani w górach nad rzeką. Przypuszczalnie nad Wilenką. Własowcy pytali o mnie. Niewiasty odpowiadały, że mnie tu nie ma. Szukali oni jakiejś okazji wycofania się spod komendy niemieckiej i przedostania się do armii radzieckiej. Około drugiej w nocy mieli sterroryzować swoją komendę niemiecką i przedostać się do wojsk radzieckich. W półtorej godziny później komenda niemiecka, pozostawiając auta, opuściła Dziejziniec ks. P. Skargi. Tak twierdził, jak relacjonuje K. Nowicki, wzięty do niewoli przez patrol radziecki żołnierz niemiecki. Można przypuszczać, że tym samym zamiar podpalenia uniwersytetu, mimo przygotowanego materiału, nie został wykonany.

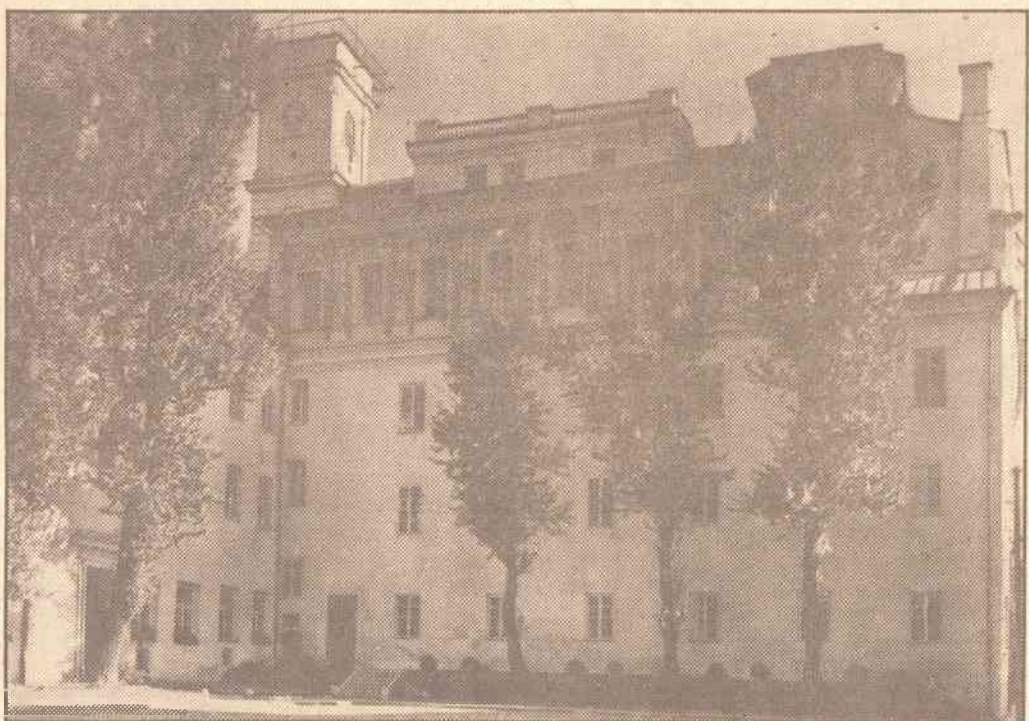
A co się stało z drzewem i benzyną, przeznaczoną do podpalenia uniwersytetu? Ci sami funkcjonariusze USB, obrońcy uniwersytetu, korzystając z czasowej nieobecności Niemców i własowców na Dziejzinie ks. P. Skargi, zdołali wytoczyć część z 14 beczek za bramę. Potem wszystkie beczki z benzyną zabrało wojsko radzieckie.

Czy rzeczywiście uratowano uczelnię od spalenia?

Nie ulega wątpliwości: tak!

Dwa domy przy ul. Świętojańskiej, których nikt nie ratował, spłonęły doszczętnie. A przecież cały kwartał gmachów uniwersyteckich łączył się dach z dachem. I tylko likwidacja w zarodku trzech większych pożarów ocaliła uczelnię. Gdyby np. zapaliła się Centralna Biblioteka Uniwersytecka i nie ugaszono dwóch innych pożarów, z gmachów uniwersyteckich z pewnością nie pozostałoby nic. Wbrew temu co pisała „Prawda Wileńska” stwierdzam, że nie było rannych ani od kul karabinowych, ani od szrapneli. Wszyscy obrońcy byli ze schronu uniwersyteckiego i z plebanii. Stałe byłem w kontakcie z nimi. Małe zadraśnięcia nie bierze się w rachubę. K. Nowicki m.in. pisał do mnie: *Niejednokrotnie myślę,*

jaka była nasza lekkomyślność, narażanie swego życia i zdrowia. Chyba Opatrzność Boska czuwała nad tą grupą, że nikt z nas nie zakończył tragicznie. Gdyby komuś zdarzyło się nieszczęście i przy tej obronie zginął, toby to wtedy i dziś się martwił, czy to wspominał! Byłaby unieszczeniwna rodzina. Czy ktoś z kronikarzy, czy historyków, albo władz miarodajnych nami się zainteresował, albo wspominał? A przecież ten Uniwersytet istnieje, gmachy stoją, a my bezpośredni przyczynicy dobrze wiemy, komu one zawdzięczają swoje istnienie. Gdyby nie nasza inicjatywa, gdyby nie było obrony, to nawet od pierwszego zaciątku pożaru po tych gna-



Biblioteka Uniwersytecka.

Fot. Jan Bułhak

Pisał Czesław Miłosz o Bujnickim:

początek na s. 1

Talent to co innego. Talent miał właśnie Teodor. Ale talent uwodzi doczesną zapłatą. I dzisiaj, kiedy zapadł się grób Teodora (...) Przypomni jego imię tylko jeden wiersz. Podyktowany - bo nie zręczność ręki Piszę poezję, ale wody, drzewa I niebo, drogie nam, chociażby ciemne, Które widzieli nasi rodzice i rodzice rodziców I rodzice tych rodziców, od prawieka. A kładziemy tutaj ten wiersz niby napis: „Ostatni biedny bard Wielkiego Księstwa”.

X X X

LITWO, ojczyzna moja. Żarliwie i prosto powtarzam słowa naszego pacierza. Ziemia niezłomna bławatków i ostów, białych kościołów na płaskich wybrzeżach, nieba smutnego i szerokich mgieł, jezior szumiących trzcinami.

LITWO. Suchymi, gorzkimi wargami, którym brakuje wiary i nadziei, szepczę i wołam twe imię, twą nazwę, a wiatr głęboki topolami chwieje i klaszcze w liście pochylonych drzew. Po głodnych drogach idących w ugor, domów zapadłych w trumnę zgniłych ścian bydlę powraca do domu wieczorem, a wielkie słońce jak czerwony dzban na gęste chmury leje żywą krew.

LITWO. Ojczyzna upartych niepokóg, podarta wichrami jak wiszar, skrzywdzona przez stulecia i bóstwa, miecze z pochw obloków wyszar, syni gradem, niech potokiem chlusta, daj nam patos i ogień włóż w usta!

Cisza.

Teodor Bujnicki
(Czesław Miłosz, Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada, 1974)

Teodora Bujnickiego pragniemy jednak przypomnieć nie jednym wierszem. Przywołane utwory (patrz s.7) reprezentują oba nurty jego twórczości: liryczny i satyryczno-humorystyczny. Przede wszystkim ukazują przywiązanie poety do Wilna i Wileńszczyzny. Są to wiersze nieznane i zapomniane; niektóre z nich wydobyte z rękopisów, inne z gazetowych pierwodruków.

chach, po całym kwartale, a nawet może po przyległych do tego kwartału gmachach pozostałyby gruzy.

„Prawda Wileńska” zaś tak się wyraża o bohaterskiej postawie obrońców:

Dzięki tej bohaterskiej postawie obrońców uniwersytetu ocalała największa skarbnica naszej kultury, Wszechnica wraz z Biblioteką Centralną, w lokalu której były ponadto zdeponowane biblioteki seminaryjne wszystkich innych fakultetów, których pomieszczenia Niemcy zajęli pod koszary i szpitale. Dzięki odwadze pracowników uniwersytetu zaciętość pruskich niszczycieli świata zdołała wyrządzić naszej Wszechnicy zaledwie minimalne szkody.

Cześć bohaterom! Historia naszej kultury nigdy o nich nie zapomni./-/ J. Woliński.

(Cdn.)

Modlitwa za kraj zwany Polską

Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu

Modłę się, Boże dobry,
Wybaczący wiele,
Za kraj, piękny kraj i rozległy,
Na mapach obwiedziony cynobrem,
Z kościołami z czerwonej cegły,
Z miedzianymi dachami na wawelach.
Piękny kraj od Karpat po Bałtyk,
Z szybką Wisłą i leniwym Bugiem,
Kraj,
W który biły burze i szarugi,
Który przetrwał przemoc i gwałty.
Modłę się, Boże, za Polskę.

Za Pana Prezydenta,
Za Spalę, Mościce i Chorzów.
Za wszystkie narodowe i państwowe święta:
Sadzenia drzewek, 3 Maja i święto Morza.

Za wojsko i KOP,
Za wszystkie oddziały Strzelca,
Ligę Morską i LOPP.
I tych, co przyjmowali Goebbelsa.

Za Żydów i endeków,
Za Akcję Katolicką i listy pasterskie,
Za Papieża, co kocha Polskę od wieków,
I psalmistę imieniem Napierski.

Za Kusocińskiego i Walasiewiczównę,
Za profesorów, którzy mają POS,
Za miasta: Nowogródek, Tarnopol i Równe
Za tężyżnę i Trzeci Most.

Za Legion Młodych i pismo „Sztafeta”,
Za „Wiadomości Literackie” i „Zet”,
Za wszystkich polsko-żydowskich poetów,
Za kolejkę linową na Kasprowej grzbiecie.

Za Polskie Radio i Monopole Państwowe
Za „Piaskie” i „Ergo”.
Za wyroby ludowe,
Za Juliusza Kadena-Bandrowskiego.

I jeszcze za Fundusz Narodowej Kultury,
Za Akademię Literatury,
Za Adamowiczów i „Dar Pomorza”
Modłę się, dobry Boże.

Teodor Bujnicki

(„Środy
Literackie”,
nr. 1, 1935)

ZNAD WILII
1994.11.02

KREW NA PIERWSZĄ STRONĘ

Otwieram jakąkolwiek gazetę. Już od pierwszej strony bije w oczy jeden, drugi, kolejny tzw. mocny tytuł. Podobnie dzieje się w polskim dzienniku telewizyjnym, który w głównym wydaniu o 19.30 czasem przypomina kronikę kryminalną, a nie zestaw informacji z kraju i ze świata. Bez krwi, trupów - w dużych ilościach, bez gwałtów, napadów i terrorystów nie może się w naszych mas mediach obejść. „IRA bez bomb?”, „Tragedia na torze”, „Samobój Landbergisa” (choć ten ostatni tytuł dotyczy wydarzenia politycznego, to jednak został „wzmocniony efektownym „samobójem”, który przyciągnie pewnie bardziej niż podane dalej nazwisko) - to przypadkowo wybrane tytuły największego polskiego dziennika. Gdzieś indziej czytam - też na pierwszej stronie - „Motocyklista ścigał trzech przechodniów” itd. Kiedyś tego rodzaju wiadomości miały swe miejsce w którymś z rogów strony 2 lub 3. Dziś są na czołówkach.

Zjawisko to w języku dziennikarskim określa się barwnie hasłami: „Trup ożywia szpalty”. Lub: „Dajcie krew na pierwszą stronę!”. Pochochodzą one z przedwojennej polskiej prasy brukowej. Jak obecnie rozróżnić, która prasa jest brukowa, a która „poważna”, „wyważona”, „spokojna”? Nie ma rady...

W ten sposób walczy się o czytelnika. Dlaczego woli on trupy od normalnych wieści? Nie wiadomo tak do końca, czy woli, czy po prostu środki masowej komunikacji wymuszają na nim te jego chęci, stymulują go do połykania sensacji, krwawych hitów. Oczywiście, jest pewna motywacja psychologiczna. Człowiek czytający o morderstwach, oglądający je, wie zawsze, że dzieje się gdzieś indziej. Że zawsze daleko od niego. Dzięki temu czuje się bezpieczniej w swoim mieście, wsi, na swojej ulicy. Wie bowiem, że przecież u niego, w jego okolicy, nie zdarzają się krwiste jatki, gwałty zbiorowe czy gigantyczne oszustwa. To dzieje się w Jugosławii, Rwandzie, USA czy Burkina Faso.

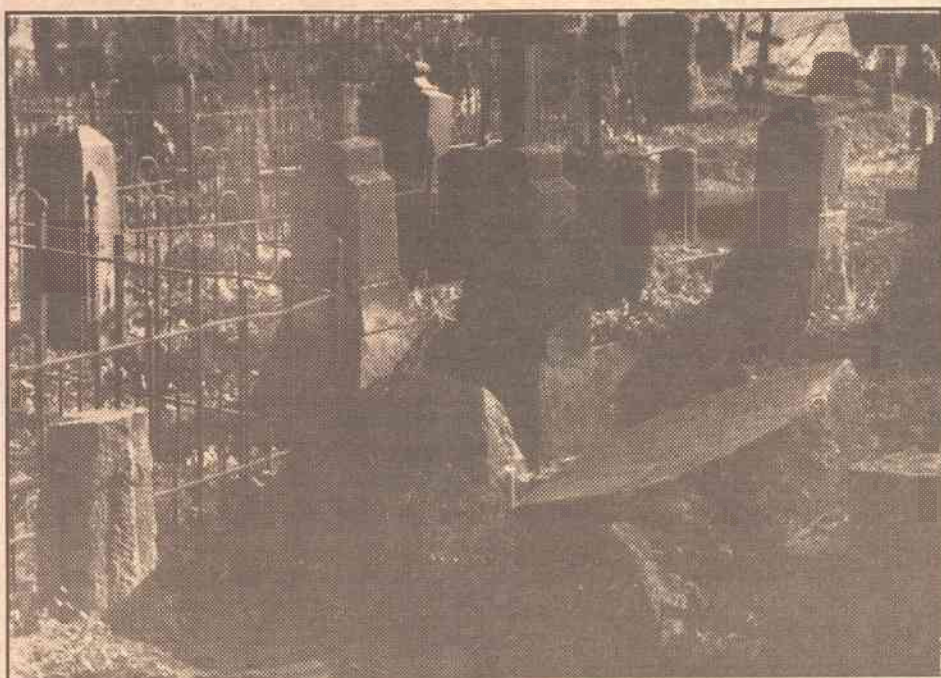
Jednak obecnie, chyba nie tylko moim zdaniem, „natężenie krwi” na pierwszej stronie, jej łatwa i szybka podaż, sylenie się nieszczęściami innych i żerowaniem na nim przez żurnalistów, przekroczyło nie tylko granice dobrego smaku i przyzwoitości, ale też zbliżyło się do tej granicy, gdy publikacja oznacza instruktaż dla potencjalnego przestępcy, informację jak działać. Niedawno - dla przykładu - podano, że we Włoszech młokosy zabawiają się rzucaniem z wiaduktów kamieniami w samochody sunące dołem autostradą. Ile czasu trzeba, żeby pojawiły się w Polsce pierwsze ofiary tej głupiej zabawy? Odpukać - myślę, niezbyt dużo.

Pojawia się teraz problem: drukować taką „nowość”, czy też nie. Gdy nie wydrukujemy my, bo mamy skrupuły, to poda tego „niusa” konkurencja i to jeszcze z dwoma wykrzyknikami. Ich zysk, nasza strata, efekt końcowy - podobny. Czytelnik został poinformowany. Potrzebnie - czy niepotrzebnie? Niewiadomo. Jest możliwość, że ktoś to wykorzysta niegodnie. Ale jest też inna, że jakiś nasz turysta, jadąc do Włoch zostanie w ten sposób ostrzeżony.

Jeżeli o mnie idzie, to wolalbym tego nie czytać, nie słuchać i nie oglądać. Tak też zresztą staram się robić. Wiem, że zło istnieje, ale nie muszę się nim jeszcze sycić. Jeden szczegół mnie nie „wzbogaci” w tę niedobrą wiedzę. Dlatego też najchętniej uciekłbym do takiej krainy, gdzie drukowanoby, nawet tylko dla mnie, pisma zawierające wiadomości wyłącznie dobre...

Eugeniusz Kurzawa

Z REFLEKSJĄ PRZEMIJANIA...



I znowu żyjemy zadumą, refleksją nad sensem życia, przypominając Tych, którzy odeszli. Wczoraj i dawno temu. Bliskich, których wspominamy często i Tych, którzy są chlubą narodów, naszych Małych Ojczyzn. Zapłonęły zniczami pagórkowate cmentarze Wilna i Wileńszczyzny, każdy płomyk - to dowód naszej pamięci, miłości i szacunku. Uszanowania przeszłości, którą niekiedy nie potrafimy ogarnąć i należycie ocenić, wspaniałomyślnie przebaczyć wzajemnie. A przecież nie tak znowuż trudno w te dni zapalić znicze nie przywołując argumentów, które dzielą - w intencji wyrozumiałości wobec tego, co się stało przed laty między Braćmi, Narodami, Obywatelami Ziemi, Planety Ludzi.

R.M.

Cmentarz Bernardyński. Bryła kamiennego nagrobka na pierwszym planie: Tu spoczywa Józef Strumiłło, Radca Honorowy i (...). Pamięć Jego poświęconych dobru publicznemu i rozkrzewieniu ogrodnictwa w kraju długo trwać będzie. Ur. 1774, zm. 1847 (na zdjęciu u góry - od lewej).

Honorowa warta harcerzy wileńskich na Cmentarzu Antokolskim przy grobach żołnierzy Wojsk Polskich z 1919 roku.

Pamięć o tych, którzy oddali swe życie na zew Ziemi Wileńskiej. Warszawa - Cmentarz Powąskowski.

Wileńska Rossa. Nagrobek Teresy Łukaszewicz (u góry - od prawej).

Fot. Bronisława Kondratowicz, Romuald Mieczkowski, Grzegorz Micuła i Stanisław Zieniewicz

Z hymnem narodowym przez życie

- Stowarzyszenie powstało z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Piastów, głównie działaczy Stronnictwa Demokratycznego. Oddział Gdański, którego jestem prezesem, powstał jako pierwszy wojewódzki. Zapewne dlatego, ponieważ znajduje się tu jedyne w świecie Muzeum Hymnu Narodowego, tu urodził się twórca „Mazurka Dąbrowskiego” Józef Wybicki.

- Stowarzyszenie powstało w związku ze zbliżającą się w 1997 rocznicą napisania hymnu?

- To też odegrało pewną rolę, że na pięć lat przed 200-leciem „Mazurka Dąbrowskiego” taka organizacja się zawiązała.

- Ile liczy ona oddziałów?

- Poza oddziałem w Gdańsku, który jest najaktywniejszy, działają podobne w Wielkopolsce, z siedzibą w Manieczkach, bo tam jest Muzeum Józefa Wybickiego, Oddział Piłski z siedzibą w Margoninie, gdyż tam Wybicki wielokrotnie przebywał, tam zawarł związek małżeński. Są oddziały w Łodzi, Krakowie, oczywiście w Warszawie. Powstają coraz nowsze, w tej chwili działa ich już ponad dziesięć. Każdy liczy od 50 do 100 członków indywidualnych. Są rów-

nież zbiorowi - szkoły, różne placówki kulturalne, zakłady pracy.

- Popularyzacja dotyczy chyba nie tylko wiedzy o hymnie?

- Oczywiście, mówimy o tym w różnych kontekstach, nawiązując do doświadczenia historycznego i dzisiejszego sąsiadów. W tym celu organizujemy sesje popularnonaukowe, zloty Młodej Polonii, zorganizowaliśmy rajd samo-

Rozmowa z Czesławem Skonką, prezesem Gdańskiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego”

chodowy piłskim szlakiem Wybickiego. Chcemy „specjalizować się” w organizowaniu spotkań z rodakami zamieszkałymi nad Bałtykiem.

- Jest Pan również redaktorem naczelnym pisma „Pieśń Skrzydlata”, ukazującego się od 1991 roku. Pierwszy numer był poświęcony dziejom „Mazurka Dąbrowskiego” na Litwie.

- W kolejnych numerach ukazywaliśmy dzieje hymnu w innych krajach. Trzeba pamiętać, iż

poliska diaspora w skali światowej szacuje się na 5 milionów, a wszędzie za rodakami szedł i pozostawał „Mazurek Dąbrowskiego” - nie tylko na kontynencie europejskim, ale i na Syberii, do Azji, do Ameryki czy Australii... Numery pisma są monotematyczne, mieliśmy prócz „litewskiego” - numery „białoruski”, „ukraiński”, „rosyjski”, „łotewski”. Oczywiście, piszemy o dziejach hymnu w poszczególnych regionach Polski.

- Działalność ma coraz większy międzynarodowy zakres.

- Prócz Forum Polonii Nadbałtyckiej organizowaliśmy sesję popularnonaukową dotyczące dziejów „Mazurka Dąbrowskiego” na Białorusi i w Rosji. Materiały z każdego takiego spotkania drukowane są właśnie w „Pieśni Skrzydlatej”. Najbliższy numer pisma będzie „krakowski”, następne - „pomorski” i „niemiecki”.

- A jaka będzie najbliższa impreza zorganizowana przez Stowarzyszenie?

- W dniach 3-4 grudnia w Gdańsku odbędzie się sesja „Dzieje Mazurka Dąbrowskiego w Niemczech”. Prócz obrad uczestnicy sesji będą mogli zapoznać się z miejscami związanymi z życiem i działalnością Józefa Wybickiego.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski



Wilno, lata 30. Teodor Bujnicki uprawiał także różne formy dziennikarskie... Fot. Zdanowscy(?)

Poemat o panu Bobrze (fragmenty)

19.
O Wilnie mogę pisać tomy,
- Miałyby sprawić cud ten czary?
Aż do znudzenia, do oskomy
Kocham ten biedny mikroparyż,
Za te arkady i wykusze
Dawno sprzedałem diabłu duszę.
20.
Wiele już wiosen, wiele tu zim
Spędzam, poeta-prowincjonał,
W mieście, co miało rządów tuzin
Od czasu, gdy wiek przeszły skończył -
Bo Wilno to jest sztuka chytra,
Łatwo je zdobyć, trudniej wytrwać.
21.
Kocham ten gotyk i ten barok
I naw kościelnych epopeje,
Zwiedzanych rzadziej niż raz na rok,
Gdy niespodzianie zajaśnieje
Gość nagły jak komety przyjsięcie
(W celach rozvodu oczywiście).
22.
Kocham zielony gąszcz Zarzecza
I szum kasztanów nad Wilenką,
Góry z bliznami jak od miecza,
Nad mostem mgieł koronkę cienką -
Dodam też, choć to uśmiech wzbudzi,
Że i wileńskich kocham ludzi.
23.
Już nic afektów mych nie zmniejszy,
Z serca nie wyprze ani z głowy -
Niemrawych kocham więc tutejszych,
Tudzież „element napytowy” -
No, naturalnie są wyjątki,
Chwasty szpecące śliczne grządki.

1941
O wolności: mogę pisać ton
Miałoby sprawić cud ten
Aż do znudzenia, do oskomy
Kocham ten biedny mik
Za te arkady i wykusze

Rękopis poematu

Prof. Limanowskiemu
Wilno

Na górach antokolskich leżą sine śniegi
niebo to kopuła błękitności wypełniona po brzegi.

Kościoty, kościoty wieże taskoczą niebo krzyżami,
to ziemia szarpie obłoki ostrymi
kikutami ramion.

Domy sprzęgły się arkadami, jak atleci
na ciasnym ringu,
jak rycerze półdżicy serc szukający w łuk
wyginaną klingą.

Willa rozdziela krę i szeleści żywym
i bujnym nurtem,
zastyga w cieniu mostów, jak w spokojnym
opadnięciu kurtyn.

Sosny są jeszcze młode, ale wysmukłe
i z daleka czarne,
góry do lasów się tulą, krzaki do wzgórz się garną.

Miasto-gniazdo gwiazdziste, strzelające
promieniami ulic coraz dalej i wyżej,
z sercem zakopanem, kto wie jak głęboko,
z sercem z którego rosną jak lilie Trzy Krzyże.

TEODOR BUJNICKI - WIERSZE WILEŃSKIE

Niemen

Czekałem na ten Niemen niby na kochankę.
Śniłem, że będzie modry, ciepły, w słońcu cały.
Popołudnie przyniosło srogą niespodziankę:
Nad szarym, mętnym Niemnem
pięści chmur zwisały.

Wygrażały podbiałom, rosnącym na plaży,
historycznym rybitwom, nerwowym jaskółkom,
gdy ja tykałem ślinę zawiedzionych marzeń,
ostatnią młdą sardynkę przegryzając bułką.

X X X

Od Zwierzynia do Zarzecza
Od Łukiszek aż do Rosy
jakiś wieści ludzie niosą,
a Staś Lorentz nie zaprzecza...

że znalazły się klejnoty
Imię Królowej Bernadoty,
pół korony, kawał miecza,
a Staś Lorentz nie zaprzecza...

że w hotelu na Niemieckiej,
co to może złość człowiecza!
incognito poseł szwedzki...
a Staś Lorentz nie zaprzecza!

że nad tamtą biżuterią
rozłoczona już jest piecza,
że to wszystko całkiem serio...
a Staś Lorentz nie zaprzecza...

że te perły już ktoś kupił,
a Korolec ubezpiecza...
że król szwedzki nogą tupie...
a Staś Lorentz nie zaprzecza...

Prawdy chcemy, panie Stasiu,
zwoździć już opinię nie czas,
kto legendę tę spłasił?
A Staś Lorentz nie zaprzecza.....

Staniewicz

Starożytne korytarze
akademii batorowej,
kroki, głosy, brzuchy, twarze -
wszystko takie - naukowe.

Fontes scientiae biją zewsząd,
tu Bossowski skądś wybiega,
tam poważnych grono dziewcząt
obstało Rudnickiego.

Komentuje Kridl Manfreda,
Srebrny dłabi Antygonę -
W kącie jęczy student biedak,
co ma rok niezaliczony.

A nad całą tą historią
nad conclave profesorskim,
nad Polonią i Batorią,
Staniewiczem i Jaworskim,

Nad Reicherem i Prufferem,
nad Otrębskim i Mienickim,
nad Hillerem i Eigerem,
nad docentem Sukiennickim,

Także nawet nad Limanem,
Także nawet nad Dunajem,
także i nad woźnym Janem
i posłańcem Mikołajem,

I nad panną HOROSZKIEWICZ,
a więc już na szczycie szczytów,
nad wszystkimi - jest Staniewicz
Rex - czy Rector Magnificus.

że Rektor ma Smorgonę w sercu i w pamięci,
Smorgonia na cygana Rektora zaprasza,
a że dotąd nie mamy swej Magnificencji,
prosimy bardzo pięknie: bądź rektorem naszym.
(Kabaret „Smorgonia”)



Banalny wierszyk o Wilnie

Chodzę spacerkiem po mieście
jak druh mój, Wincuk Markotny,
i stwierdzam w Wilnie nareszcie
zmiany przyjemnie istotne.

Na duszy robi się jaśniej:
ach, cóż za tempo budowy!
Przybyło chyba z piętnaście
metrów nawierzchni nam nowej.

Mamy też dobrą opinię
w dziedzinie motoryzacji:
Jezdnie, pocięte przez linie
białe, dowodzą tej racji.

Iż ruch pojazdów zagraża
życiu niebacznych przechodni.
(Przechodzień nadal nie zważa:
naukos mu chodzić wygodnie!).

I Plac Katedralny w remoncie -
skarby zabytków miał w tonie.
O czytelnicy, nie sądzić,
że wreszcie będzie z nim koniec.

Przyjadą liczne komisje,
liczni specowie się zbiorą -
więc znów Jesienią, jak myślę,
będzie na placu jezioro.

Szkoda, że tylko Jesienią -
latem by też się przydało -
Kapałbym w niem się z rozkoszą,
zmykając od strzału upału.

Z kochanym Wincukiem Markotnym
pluskałbym się, niby foka -
Jabym go uczył crawla,
on by trenował mię w skokach.

A tak - na razie nic z tego,
(w Wilni nie lubię się kąpać) -
A więc, Wincuku - kolego,
wystarczy nam chyba pompa.
(„Słowo”, 15 czerwca 1933)

Ankieta w sprawie nagrody imienia filomatów

W związku z ufundowaniem nagrody przez nasz
Związek Literatów sprawozdawca Smorgonii zwrócił
się do szeregu wpływowych wilnian z pytaniem,
komu by przyznali tę nagrodę. Oto ich wypowiedzi.

Pan starosta Kowalski:

Czy Miłosz należy do Związku Literatów? Ach
tak? Wie pan, poważnie się zastanawiam, czy ten
Związek nie uprawia działalności antypaństwowej.
Ten Hulewicz, to ciemny typ... A, pan pyta mnie,
komu bym przyznał nagrodę literacką? Radziłbym
tym panom trochę jeszcze poczekać. Musiałbym
zbadać, z jakich to funduszów ta nagroda.

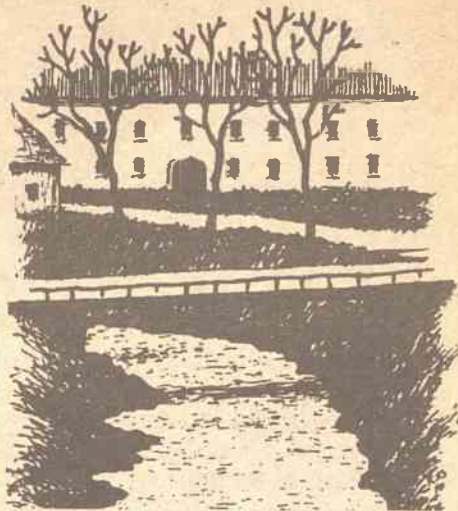
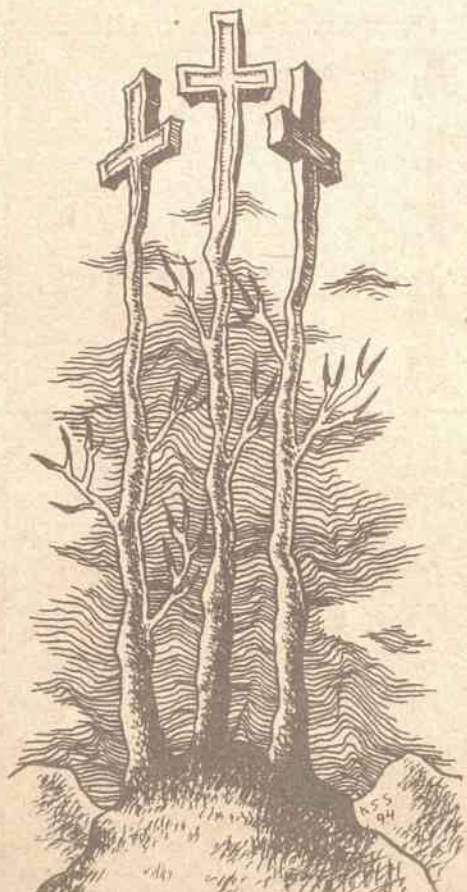
Prezydent miasta:

Alboż to mało wam tych nagród, które przyznaje
miasto? Zapomnieliście panowie o Hłakowiczów-
nie? Uważam, ufundowanie tej nagrody za jakąś
niesmaczną wycieczkę osobistą pod adresem Magi-
stratu. Wobec tego uchylam się od odpowiedzi.

Poseł Dobosz:

Niemile mnie dotknęło pominięcie przedstawi-
ciela Bloku w jury konkursowym. Popieram Dyrek-
tora Hirszberga.

(„Smorgonia”)



Czaty

to jest Ballada o współpracownikach
„Słowa” - czyli „Słowikach”

/Co będzie, jak Słowiki pokłócą się między sobą?/

Z monarchicznej altany pan redaktor zdyszanym
Do redakcji wpadł z gniewem i trwogą.
Tam, gdzie biurko i półka Komitetu „Zaułka”,
Spojrzał, zadrział - nie znalazł nikogo.

Wzrok wytrzeszczył za nimi i rękami drżącymi
Mierzwi włosy i z pasji aż dysze.
Wzrok od biurka odwrócił, wszystkich
ludzi ocucił:
„Hej, do diabła! Gdzie są moje Wysze?”

Osiem stron wymęczyłem, a „Zaułek” straciłem,
To wszystkiemu te winne ankiety!” -
Wysz tłumaczy: „Ja chciałem, słodko ich
namawiałem,
Ale zwłali, cóż robić, niestety!”

„Gadaj mi zaraz Wyszu, czemu u ciebie w Niszy
Nie ma nocą ni Danglera ni pieska?
Ze Hulewicz, rozumiem - Łopalewski, rozumiem,
Lecz jak śmiała stąd wyjść Dobaczewska!?”

A idź sobie do czorta, swołocz pierwago sortu,
Albo raczej - tu dawaj armaty:
Weź mi jadu ostrego i dowcipu ciętego,
My im zaraz sprawimy „De-baty”!...

Wzięli broń, wypadli i cichutko się wkradli,
Gdzie Pruszyński już w piórka porasta.
Na dostojnym siedzeniu coś bieleje się w cieniu:
To siedziała z młodzianem niewiasta.

To nie żadna hołota, lecz sama Pani CNOTA
Tam płakała, że jest bez ojczyzny,
Oraz ręką od łona odpychała ramiona
Kłęczącego u kolan mężczyzny.

A ten wołał: „Kochana! Biedna ja, Waleriana!
Więc już wszystko, jam wszystko utracił!
Ja, choć z takim zapałem
tak do ciebie wdychałem,
Wcale afekt się mój nie opłacił!”

I redakcja „Zaułka” i radiowa „Kukułka”,
Wszystkie płaszki uciekły mi w proso...
I już Cnota mnie zdradza i do „Słowa” nie chadza,
A ja za nią nieboraczek boso.

Każdy dureń mi będzie, w prasie całej i wszędzie
Łeb na twojem tu tonie kołysał
I z twych ustek różanych, i z twych
liców rumianych
Mnie wzbronioną notliwość wysyłał.

Ja na moim koniku Unii, szkoły i krzyku
Walę w „Słowie” ciosami maczugł.
Jedną ręką wycinam, drugą piszę, co ślina
Mi przyniesie na język mój długi.”

Ale Cnota nie słucha, jak gdyby była głucha,
A Walerian łysną ją bodzie.
Aż zmęczona, znudzona, powzdrygała ramiona
I zrobiła już gest, że odchodzi.

Staś Mackiewicz z Wyszkami przykucnęli
za krzakami

I dobyli wieczyste swe pióra:
„Ha! Lectorska hołota, śmiesz
kumoszyć się z Cnotą?!

Wraz tu będzie, psłamać, awantura!”

„Panie! -Wyszuś powiada - jakiś bies
mnie napada,
Ja nie mogę zastrzelić tej dziewczki!”
„Ciszej, plemię słowicze!

Ja cię w jękach wyćwiczę,
Bom jest szlachcic i warchot, i krewki!”

„Wyżej... w prawo... pomału...
czekaj mego wystrzału,
Pierwej sprzątnę ja sam Charkiewicz...”
A Wysz odwiódł, wycelił, nie czekając, wystrzelił
I ugodził w sam łeb - Mackiewicz.

Rys. Stanisław Kaplewski

Podpisano do druku 29 października 1994 r.

ZNAD WILII
1994.11.02

7



EUROTURIZMO CENTRAS Z firmą „Euroturizmo centras”

Podróż samolotem szybsza - autokarem tańsza!
ul. Basanavičiaus 29a, Wilno, tel.: 63-65-70, 65-11-76.

- WŁOCHY, wypoczynkowa, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów nad Adriatykiem. (1000 Lt).
- WŁOCHY, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów. Wycieczki do Wenecji, Florencji, Rzymu, Watykanu, San Marino. (1530 Lt).
- PARYŻ, autokarem, 7-dniowa, 4 dni w Paryżu, 1 - w Berlinie. (800 Lt).
- LONDYN, samolotem, 4 noclegi w Londynie, każdej środy. (2300 Lt).
- NORWEGIA przez SZWECJĘ, autokarem, 8-dniowa, 3 noclegi w Norwegii, 2 - na promie, 1 dzień w Tallinie. (1400 Lt).
- AUSTRIA, autokarem, 7-dniowa, 4 noclegi w Austrii. (800 Lt).
- HISZPANIA, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi we Francji, 5 - w Hiszpanii. (1680 Lt).
- W końcu każdego tygodnia - do Francji i Szwecji po zakup samochodów.
- Wynajmujemy autokary i mikrobusy.

Dokumenty prosimy uprzejmie zgłaszać z 3 -tygodniowym wyprzedzeniem.

Chcesz zarobić - zgłoś się do „Znad Wilii”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

**Zwracać się:
tel. 417587, 224245.**

Poszukujemy dystrybutora w Polsce

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:
Iłganytojo 2/4, 2001 Wilno

PRENUMERATA '95

xxx

Prenumerata zagranicę na rok 1995 - bez zmian. W Polsce prenumerata roczna - **30 USD** albo ich równoważność, dla krajów Europy Zachodniej, Ameryki i Australii - **88 USD** bądź **56 funtów sterlingów**. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, wpłacając na nasze dotychczasowe konta lub przesyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Koncepcja pisma

Na przyszły rok będziemy wydawać „Znad Wilii” jako tygodnik. Usiłowaliśmy to robić przez pewien czas w tym roku, jednakże wzrost cen na usługi wydawnicze, ogólna sytuacja ekonomiczna i wynikająca z reorganizacji pisma sprawiły, że nie udało się utrzymać w tygodniowym cyklu wydawniczym.

Zostaniemy przy problematyce regionu, w którym żyjemy, stosunkach i współpracy polsko-litewskiej, nawiązując jednocześnie w większym stopniu do przemian w Europie Wschodniej i Środkowej; do spraw, jakimi żyją rodacy pod różnymi szerokościami geograficznymi. Od pewnego czasu większą uwagę zwracamy na naszych wschodnich sąsiadów, na kraje, z którymi Litwa historycznie miała wiele powiązań, a więc Białoruś, Łotwę, Ukrainę, Rosję.

Znaczne miejsce nadal przeznaczymy zagadnieniom wielokulturowości naszych ziem, tolerancji i innym wartościom uniwersalnym, promocjom twórczym.

W planie mamy konkursy, różne przedsięwzięcia, które zamierzamy przeprowadzić przy współudziale zaprzyjaźnionych organizacji, jak też pism o zbliżonym charakterze w Polsce i innych krajach. Chcemy, żeby zapoczątkowana przez „Znad Wilii” i w wielu wypadkach nowatorska działalność wyszła na inny, wyższy poziom i ciągle się rozwijała.

Oczywiście, przy współpracy naszych wiernych Przyjaciół, jak też z pozyskaniem wciąż nowych Czytelników.

Warunki wplat
Po podpisaniu umowy między redakcją „Znad Wilii” a Przedsiębiorstwem Państwowym „Lietuvos paštas” („Pocztą Litewską”) przyjmowane są wpłaty na prenumeratę na I półrocze 1995 roku od Czytelników na Litwie. Jej wysokość określiliśmy na podstawie dzisiejszej ceny czasopisma, choć wiadomo, że raczej pójdzie ona w górę - tak jak to było dotychczas.

Zaabonować „Znad Wilii” można w urzędach pocztowych.

Nasz indeks 67248.

Cena prenumeraty półroczna: 13,26 Lt na 3 miesiące: 6,63 Lt, na 1 miesiąc: 2,21 Lt
Są to koszty prenumeraty „Znad Wilii” z dostarczeniem pod wskazany adres.

Czasopismo można zaprenumerować również na innej zasadzie. A mianowicie w szkołach, innych placówkach, wszędzie tam, gdzie prowadzony jest kolportaż prasy polskiej, można zamówić również nasz tygodnik bez kosztów dostarczania. W tym wypadku półroczna prenumerata wynosi 9,60 Lt (1 mies. - 1,60 Lt), jednakże czasopismo trzeba będzie odbierać w tych placówkach, bądź w redakcji „Znad Wilii”.

Czasopismo można zaprenumerować u kolporterów społecznych. Prenumeratę na prasę polską na Litwie przyjmuje p. Alicja Klimaszewska w Polskiej Księgarni Stanisława Korczyńskiego (Ostrobramska 9, tel. 62 55 06).

Informacji można zasięgnąć telefonicznie: **22 42 45, 41 75 87, 47 94 80.**

Przypominamy, że w tej chwili „Znad Wilii” można nabyć w księgarni „Aura” („Przyjaźń” - Al. Giedymina 2), w niektórych polskich organizacjach społecznych, a także w 6 kioskach Wilna: nr 3 - przy Zielonym Moście, nr 52 - przy Dworcu Autobusowym, nr 91 - wewnątrz Dworca Kolejowego; w kioskach-sklepach: nr 1 - na Poczcie Głównej (Centrinis Paštas), nr 11 - w Ministerstwie Łączności i Informacji (Vilniaus 33), nr 12 - w ośrodku handlowym „Sirvinta”.



Spółka ubezpieczeniowa "BALTİK GARANT"

Wszystkie rodzaje serwisu ubezpieczeniowego

Tylko u nas ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej udającym się do Estonii, na Łotwę i Białoruś

Prowadzimy następujące operacje ubezpieczeniowe:

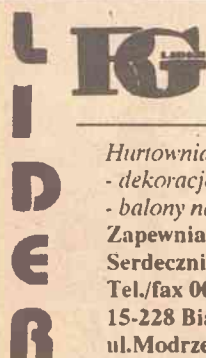
- ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej: "zielone" i "niebieskie" karty - działają w państwach Europy, "kombipolisy" - działają w państwach bałtyckich i WNP;
- od wypadków: pokrywamy koszty leczenia wypadku za granicą;
- ubezpieczenia ładunków: Europy i WNP, gmachów, działek, budynków biur i firm.

**Jesteśmy generalnym przedstawicielem
INGOSTRACH na Litwie**

**ADRES FIRMY: ODMINIŲ 3, VILNIUS,
TEL. 61 01 82, FAX 61 99 87.**

Nasze agencje: w Kownie (Kaunas) - Kęstučio 55, tel. 22 85 42, 29 04 17, w Kłajpedzie (Klaipėda) - Galinio Pylimo 13-2, tel. 99 387, 10 345.
Nasi agenci pracują: w Łódziejach (Lazdijai) - posterunek celny i w wielu innych miastach Litwy.

**Polskie Studio
Dokumentalistyki w Wilnie
proponuje swe usługi
w filmowaniu.
Na sprzęcie wysokiej klasy
utrwalamy
uroczystości, wykonujemy
tematyczne zlecenia.
Tel. 22 42 45, 47 53 98.**



Formy do
produkcji kolorowej
kostki brukowej,
- barwniki do betonu;

Hurtownia petard i fajerwerków:
- dekoracje i art. karnawałowe;
- balony na hel.
Zapewniamy ciągłość dostaw.
Serdecznie zapraszamy!
Tel./fax 00 48/85/325 801
15-228 Białystok,
ul. Modrzewiowa 24



**Turistinė firma
TRAVEL AGENCY**



**Przejazdy komfortowym autokarem „Jelcz”
(z wideo) regularną linią autokarową:
Wilno-Warszawa-Wilno**
Odjazd od hotelu „Lietuva” (od strony rzeki) o 17.30; przybycie do Warszawy pod most Poniatowskiego od strony Wisły - o 3.20 (w autokarze można doczekać świtu).
Odjazd z Warszawy o 13.00 - stamtąd. Przybycie do Wilna - o 22.00 pod hotel „Lietuva” (od strony rzeki).
Rezerwacja noclegów dla turystów indywidualnych, grup młodzieżowych i pielgrzymów.

Tematyczne wycieczki po Litwie szlakami wielkich Polaków:

A. Mickiewicza, Jana Pawła II i innych (najlepsi przewodnicy zaprowadzą turystów również do podziemi Katedry).
Wycieczki do Polski: pielgrzymki, odpoczynek i poznanie Macierzy.
Tanie i dobrze zorganizowane wyżywienie dla grup turystycznych.
Miejsca w sanatorium „Surutis” w Druskiennikach i „ELFA” w Wilnie (schorzenia stawów).
Vouchery na wyjazd Polaków na Białoruś i do Rosji; obywatelom WNP - do Polski.
Wilno, Pamėnkalnio 7/8, kino „Pergalė”,
tel. 62 45 39; 22 53 92; fax 77 31 25
(kasa czynna od 11.00 do 15.00).



Dary tegorocznej jesieni...

Fot. Bronisława Kondratowicz

Kongres polskich lekarzy weterynarii

Uprzejmie informuję, że w 1995 roku zamierzam zorganizować I Światowy Kongres Polonii Weterynaryjnej. Chciałbym dotrzeć z informacją o nim do każdego lekarza weterynarii polskiego pochodzenia, żyjącego poza granicami Polski.

W związku z tym uprzejmie proszę o przesłanie adresów lekarzy weterynarii na terenie

działania Państwa organizacji. Po otrzymaniu imienia, nazwiska i adresu prześlę do każdego lekarza szczegółową informację o mającym się odbyć Kongresie.

**Senator RP, dr Jan Stypuła
Wspólnota Polska, Oddział w Łomży
ul. Długa 7a, 18-400 Łomża, Polska**

Reklama w „Znad Wilii” dociera nie tylko do rodaków na Litwie.
Ceny - umiarkowane, skutek - namacalny.
Ogłoszenia o charakterze społecznym drukujemy bezpłatnie!
„Znad Wilii”,
Iłganytojo 2/4.
Tel. 22 42 45, 47 94 80,
fax 22 34 55.

**PIECZĄTKI
MAKIETOWANIE KOMPUTEROWE
WIZYTÓWKI
BLANKIETY
REKLAMA**

DIPRINTAS Pylimo 45, Vilnius



tel/fax 22 78 05